

## KATOLIK

Pismo poświęcone ludowi ku cnocie, nauce, zubożeniu.

Szanuj język ojców! to prawo Boga a człowieka obowiązek.

Oszczędność, trzeźwość,  
stowarzyszenia.Włara, miłość  
Boga i bliźniego, oświata.Adres redakcji i administracji:  
Bytom G.-Sl., ul. Elekoralna 19.

Za prawdę, wolność i prawo!

Telefon nr. 4648.

„KATOLIK” wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę  
i kosztuje miesięcznie 75 fen., z odnośnikiem 93 fen.

Wtorek, dnia 2-go października 1928

Ogłoszenia oblicza się na wiersze milimetrowe.  
Wiersz milimetrowy (1 łam) kosztuje 10 fen.

Nakładem i czcionkami „KATOLIKA”. spółki wydawniczej w Bytomiu. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Bartkowiak w Bytomiu.

## Niemiecka ofenzywa pokojowa.

(C. P.) W organie mniejszości duńskiej „Der Schleswiger”, wychodzącym w Flensburgu (N. 224) ukazało się omówienie sprawozdania za rok 1927 oddziału „Verein für das Deutschtum im Ausland” (V. D. A.), który rozciąga swą działalność na Szlezwik-Holsztyn.

Sprawozdanie to daje dokładny obraz działalności wymienionego „Verein'u” na terenie północnego Szlezwiku, należącego do Danii, gdzie mieszka mniejszość niemiecka.

Z sprawozdania wynika, że wymieniony oddział V. D. A. ma ponad 15 grup lokalnych i 1474 grup szkolnych, pozatem 4 grupy kobiece, a w Kopenhadze — 1 grupę dziewcząt. Z „Verein'em” stowarzyszone są pozatem wszelkiego gatunku towarzystwa, jak „Turn- und Sportvereine”. W 1927 ogólna suma składek „Verein'u” wynosiła 122 000 mk. Z tej sumy 103.000 mk. przeznaczone zostały na pracę kulturalną wśród Niemców północnego Szlezwiku, z tej znowu sumy 80.000 mk. przeznaczono na tworzenie nowych prywatnych szkół niemieckich itp. W dalszym ciągu sprawozdanie wymienia poszczególne sumy, jakie „Verein” przyznał na poszczególne cele mniejszości niemieckiej w Danii, a więc dla „Turnvereine’ów” — tyle, na stypendje tyle itd. itd.

Mimo, iż „Verein für das Deutschtum im Ausland” wszelkimi środkami zwalcza wszędzie Duńczyków i pracę narodową duńską i mimo, iż stale domaga się nowej rewizji granic, nic to nie przeszkadza, iż znajdował się w ubiegłym roku w najściślejszej współpracy z niemieckimi władzami prowincji Szlezwik-Holsztyńskiej.

W nr. 226, wspomniane pismo duńskie — „Der Schleswiger”, powraca do tej samej kwestji.

Czytamy tam: „Niemcy mówią wciąż o zbiednieniu wskutek wojny i inflacji. Jednakże w ich dążeniach narodowo-politycznych, zwłaszcza na terenach granicznych i zagranicznych, zamieszkałych przez Niemców, nie czuje się zupełnie żadnych braków, ograniczania się i rezygnowania z czegoś. Przeciwnie! Na urzeczywistnienie marzeń o „Grossdeutschland”, ani pieniędzy ani środków nie brakuje. W tym kierunku robi się wszystko i można na wszystko sobie pozwolić w „biednych, zubożałych po wojnie i inflacji Niemczech”.

Sprawozdanie przytoczone wspomina tylko o części działalności i sum, idących na wspomaganie mniejszości duńskiej w Niemczech. Obok bowiem „Verein'u” istnieje jeszcze szereg innych organizacji, które służą temu samemu celowi. „Byłoby oczywiście rzeczą szczególnie interesującą — pisać „Schleswiger” — dowiedzieć się coś o wysokości sum rządowych, przeznaczonych na popieranie dążeń na terenie półn. Szlezwiku.”

„Schleswiger” kończy swe wywody uwagą, że oczywiście narodowo-kulturalna walka graniczna nie da się przeprowadzić tylko za pomocą pieniędzy. Ale i pieniądze mają swą siłę. Wobec tego Duńczycy nie powinni ustawać w ofiarności dla obrony przed niemczyzną, gdyż nie nadszedł jeszcze czas, w którym ze spokojem mogliby tej ofiarności zaniechać.

Rozważania powyższe przytoczyliśmy dlatego, że obrazują nam one dokładnie i raz jeszcze cały ogrom środków rzucanych przez Niemcy na utrzymanie i rozwój niemczyzny nie tylko na terenach niemieckich narodowo mieszanych, ale na terenach zagranicznych, znajdujących się pod panowaniem państw sąsiadujących z Rzeszą.

To co robi „Verein” i inne „Verein'y” oraz rząd Rzeszy dla północnego Szlezwiku w celu utrzymania tam niemczyzny, to samo czyni oczywiście wobec województwa śląskiego, czy wobec Pomorza, czy wobec Poznańskiego. Z tem tylko zastrzeżeniem, że czyni nieskończenie więcej, gdyż tu ma do czynienia nie z małą Danją, lecz z dużą Polską.

## Memorjał Związku Polaków w sprawie należytej opieki duszpasterskiej.

Opole. (Wład. wł.) W sobotę, dnia 29. IX. br., Związek Polaków z Opola wysłał do Jego Eminencji Księdza Kardynała Bertrama we Wrocławiu obszerny memorjał w sprawie duszpasterstwa nad polsko-katolicką ludnością Śląska Opolskiego.

Memorjał w szczególności porusza sprawy następujące: mianowanie duchownych przewodniczą-

cymi polskich stowarzyszeń kościelnych — udzielanie nauki religji w języku ojczystym — uregulowanie nauki przygotowawczej do pierwszych Sakramentów Świętych — lepsze przygotowanie duchownych w mowie polskiej — pielęgnowanie polskiego śpiewu kościelnego — rugowanie nabożeństw polskich — oraz nienadużywanie kościoła do celów politycznych.

## Krzywda amnestyjna.

Ułaskawienie bojówkarzy rozbarskich. - Nieprzyznanie amnestji Polakowi.

Wolffs Telegrafen Büro rozesłało w sobotę, dnia 29 września do prasy wiadomość, że bojówkarze rozbarscy, którzy dnia 26 marca b. r. dopuścili się brutalnego napadu na naszą wieczornicę rodzicielską, ułaskawieni zostali na podstawie ustawy amnestyjnej z dnia 14 lipca 1928 r. Wiadomość tę podaliśmy w naszym numerze niedzielnym. Całe społeczeństwo polsko-katolickie Śląska Opolskiego, jak chyba wogóle cała bezstronna opinia z tej i z tamtej strony granicy dowiedziała się o ułaskawieniu bojówkarzy rozbarskich z przygnębiającym uczuciem osłupienia, rozczarowania i rozgoryczenia.

Wyrok, wydany w procesie rozbarskim tak w postępowaniu przed pierwszą instancją z dnia 7 maja b. r. jak w postępowaniu przed instancją odwoławczą z dnia 6 lipca b. r. uważać chcieliśmy jako początek wcielania w życie pięknych słów największych urzędków prusko-niemieckich, wypowiedzianych wobec nas, wobec przedstawicieli Ligi Narodów i wobec świata o potrzebie sprawiedliwej i tolerancyjnej polityki niemiecko-pruskiej wobec ludności polskiej, zamieszkującej obszar państwa pruskiego. Tymczasem zastosowanie wobec bojówkarzy rozbarskich amnestji zburzyć musiało to złudzenie nasze, podkopując równocześnie wiarę naszą w piękne słowne obietniczki czynników urzędowych, niweczając zaufanie nasze w sprawiedliwość państwa.

W szerokich masach polsko-katolickiego społeczeństwa Śląska Opolskiego amnestja bojówkarzy rozbarskich musi wywołać uczucie bezbronności. Na cóż przydają się bowiem sądy i wyroki, wydawane na ciemniaków naszych, jeżeli ustawa amnestyjna gwarantuje im bezkarność zupełną? Czyż teraz wobec amnestji cały proces rozbarski z wyrokami swymi nie robi wrażenia komedji?

Czynnik niemieckie nie chybnie powiedzą, że nie mogą za szczęśliwy dla bojówkarzy rozbarskich zbieg

okoliczności: wydania przez nowo wybrany parlament Rzeszy amnestji, z której korzystają ogólnie wszyscy przestępcy polityczni.

Niestety, i ten wybieg kuleje.

Mamy już bowiem doświadczenie, że tej ogólnej ustawy amnestyjnej nie przyznaje się polskim przestępcom politycznym. Według wyraźnego brzmienia ustawy przysługiwałaby ona m. in. także Polakowi Arce Bożkowi z Markowic, którego sprawa znalazła się przed bytomskim sądem ławniczym. Był on oskarżony o przestępstwo polityczne, polegające na obrazie niemieckich swoich przeciwników politycznych artykułem „Korespondencja z Koźla” w „Katoliku Codziennym”. Oskarżony Arka Bożek stawiał wniosek o przyznanie mu amnestji. Sąd wniosek ten odpał i skazał go na grzywnę wzgl. areszt.

Z jednej strony mamy amnestyjne ułaskawienie bojówkarzy rozbarskich, którzy jako Niemcy dopuścili się gwałtu na społeczeństwie polskim. Z drugiej strony mamy nieprzyznanie tej amnestji Arce Bożkowi, który jako Polak obraził słowem drukowanym dwóch niemieckich delegatów na sejmik powiatowy.

Szerokie masy nie mają ani możności ani sposobności do rozpatrywania tych spraw na podstawie zawitych i niezrozumiałych im przepisów paragrafowych. Przeciwdziałają one sobie dwa tak jaskrawe wypadki i urabiają sobie w taki prosty i ludzki sposób sąd o wydarzeniach.

Sąd ten zaś w omawianych wypadkach musi wypaść jak najgorzej dla odpowiedzialnych politycznych czynników państwa, które — w prostym zrozumieniu ludu zwykłego — dopuszcza do zaistnienia tak krzywdzącej niesprawiedliwości.

Wobec tak jaskrawie dziejącej się nam krzywdy amnestyjnej domagamy się jak najenergiczniej niezwłocznego zajęcia się sprawą tak przez katowicką Komisję Mieszaną jak przez genewską Radę Ligi Nar.

## Krwawe starcia w Berlinie.

Berlin. (PAT.) Narodowi socjaliści niemieckiej partji robotniczej t. zw. Hitlerowcy, zorganizowali pochód uliczny pod znakiem protestu przeciwko planowi Davesa zakończony demonstracją na placu sportowym. Demonstracja ta zakończyła się krwawo, doszło bowiem do ostrych starć pomiędzy Hitlerowcami, komunistami i policją, która próbowała walczyć ze sobą strony rozdzielić. W czasie awan-

tur zostało rannych 22 uczestników demonstracji, w tem 3 osoby ciężko. Policja musiała uciec się do pałek gumowych, a nawet do broni palnej. Około 42 uczestników demonstracji i atakujących komunistów aresztowano, poczem wieczorem w czasie drobniejszych starć, które wynikły przy rozchodzeniu się oddziałów Hitlerowców do domów, policja musiała przedsięwziąć cały szereg dalszych aresztowań.

Czy Polska zdaje sobie sprawę z rozmiarów tej wielkiej akcji niemieckiej?

Może czynią to jednostki.

Ogół społeczeństwa polskiego wie o niej bardzo mało lub też nic zgoła.

Pod tym względem w małej Danji społeczeństwo wykazuje daleko więcej zrozumienia i zainteresowania się tą pokojową ofenzywą niemiecką, niż to ma miejsce w Polsce.

Pokojowa ofenzywa niemiecka trwająca już od szeregu lat, jak to już wynika choćby z ogłaszanych, jawnych sprawozdań, wzrasta stale i systematycznie. Z roku na rok powiększa się liczba organizacji, szkół, prasy, źródeł propagandowych — wszystko to w imię przyszłego ideału, oczywiście ideału politycznego.



## Słowa a czyny.

(C. P.) Przed kilku dniami bawił na Górnym Śląsku prezydent Rzeszy niemieckiej v. Hindenburg. Podczas swego pobytu w kilku miejscowościach wygłosił szereg przemówień. W swych przemówieniach nie zapomniał też i o mniejszości polskiej na Śląsku. Bo gdy przemawiał na przyjęciu w Opolu, wyraził swą radość z powodu łączenia się ludności polskiej coraz więcej z większością i to w tym sensie, że ludność ta zatracą swe narodowe oblicze! Mówił dalej o tem, że rząd niemiecki będzie pamiętał o Polakach, będzie szanował mniejszość polską na Górnym Śląsku i będzie ona korzystała z dużych uprawnień. Były to słowa, miejscami nawet bardzo piękne. Ale już od kilku lat słyszymy bardzo wiele, natomiast brak nam czynów. Czynów przedewszystkiem od tych, którzy codzień stykają się z ludem polskim.

Centrowcy katoliccy pod tym względem dopuszczają się często wykroczeń, które stoją w jaskrawej sprzeczności z zasadami wiary i Kościoła. Mamy znów taki przykład, który niedawno temu miał miejsce na Górnym Śląsku. W dniu 29 kwietnia 1928 r. w Zabrze w parafii św. Anny zostało zorganizowane polskie koło śpiewu pod nazwą: „Palestryka”. Ponieważ nowo założone koło nie posiadało sali na lekcję śpiewu, udał się prezes tegoż towarzystwa do ks. proboszcza Peszki z prośbą, o udzielenie nowo założonemu kołu sali w nowo wybudowanym Domu Związkowym, do którego to budowy i ludność polska ze swymi licznymi składkami się przyczyniła. Prosił również księdza proboszcza o zezwolenie na występ koła w kościele

podczas nabożeństwa. Lecz cóż ks. proboszcz Peszka odpowiedział na tę prośbę?

Powiedział on mniej więcej w tym sensie: Wasze nowo założone koło uważam za towarzystwo polityczne, a takiemu towarzystwu nie wolno występować podczas nabożeństwa w kościele. Nie mogę również pozwolić takiemu towarzystwu na lekcje w Domu Związkowym. Gdy prezes tłumaczył ks. proboszczowi, że koło śpiewu nie jest żadnym towarzystwem politycznym, tylko jest zwykłym kołem śpiewu, które ma na celu pielęgnowanie polskiej pieśni kościelnej i ludowej, odpowiedział ks. proboszcz Peszka, że Niemcy w Polsce nie mają również tak wielkich wolności i nie wolno im tam zakładać różnych towarzystw niemieckich.

Tak oto ksiądz centrowy, owiany duchem hakatystycznym, odpędza od siebie wiernych synów i wierne córki Kościoła tylko dla tego, że przyznają się do polskości i że chcą pielęgnować polską pieśń ludową i kościelną! Czyż chce, aby w zwątpieniu odwrócili się do niego? Czyż chce, aby miast godziwej szlachetnej, rozrywki uprawiali poza domem związkowym, do którego mają prawa, rozrywki niemoralne?

Cóż znaczą piękne słowa! Panami terenu to — administracja, kler i nauczyciele. A ci panowie, pomimo pięknych słów, nadal robią swoje.

Nic nigdy nie wyjdzie z owych pięknych słów, dopoki reformy nie zaczną się od owych panów, to znaczy nie wypleni się z nich nienawistnego ducha.

## Marszałek Piłsudski w Bukareszcie.

Bukareszt. (PAT.) Marszałek Piłsudski przybył w niedzielę samochodem do Bukaresztu i zatrzymał się w poselstwie polskim. Następnie Marszałek Piłsudski wraz z żoną udał się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożył wieniec. P. Marszałka powitali przedstawiciele rządu. Stamtąd pan Marszałek udał się do muzeum wojkowego, które zwiedzał dość długo, poczem zwiedził szereg innych

osobliwości. Następnie p. Marszałek odbył rozmowę z prezesem rady ministrów Brătianu. O godz. 12.30 p. Marszałek był przyjęty na audjencji przez radę regencyjną, poczem wziął udział w śniadaniu, wydanem na jego cześć przez regencję. O godzinie 17.30 p. Marszałek złożył wizytę w Ministerstwie spraw zagranicznych, gdzie odbył dłuższą rozmowę z ministrem Argetojanem.

## Nota Ameryki w sprawie układu morskiego

Wiedeń. (PAT.) Dzienniki donoszą z Londynu, że odpowiedź amerykańska w sprawie angielsko-francuskiego układu morskiego uważana jest w londyńskich kołach jako umiarkowana. Zostanie ona zbadana w dniach najbliższych.

„Morning Post” dowiaduje się, że wymiana not w sprawie francusko-angielskiego układu morskiego, opublikowana będzie wkrótce przez rząd angielski w formie białej księgi.

## Polski Śląsk zwycięża niemiecki Śląsk w stosunku 72:66.

Bytom. Na bytomskim stadionie imienia Hindenburga rozegrane zostały w niedzielę lekkoatletyczne zawody między polską drużyną reprezentacyjną województwa śląskiego, a niemiecką drużyną reprezentacyjną Śląska Opolskiego. Zawody były inauguracją nowo wybudowanego stadionu bytomskiego, na którym z okazji zawodów powiewały sztandary niemieckie i polskie. Po słowach powitalnych reprezentantów obu drużyn, przemówił polski konsul generalny z Bytomia dr. Szczepański, burmistrz Bytomia oraz przedstawiciel starosty krajowego z Raciborza. Zawody rozpoczęły się reprezentacyjnym biegiem niemieckiej zwyciężczyni na 800 m. na tegorocznej Olimpiadzie w Amsterdamie, p. Radke-Batschauer z Wrocławia. Ogólne wyniki w poszczególnych zawodach były następujące: polska drużyna zwyciężyła w rzucie oszczepem 48.51 m. W skoku w dal 6.34 m. W skoku

o tyczce 3 m. W biegu na 400 m. 54.2 sekundy. W biegu na 800 m. 2 min. 11.4 sek. W biegu na 1.500 m. w 4 min. 25.1 sek., oraz w biegu sztafet na 4 razy 400 m. 3 min. 37.2 sek.

Niemiecka drużyna zwyciężyła: w rzucie kulą 12.13 m. W rzucie dyskiem 37.72 m. W biegu na 100 m. 11.2 sek. W biegu na 200 m. w 24 sek. W biegu na 5.000 m. 17 min. 17 sek., oraz w biegu sztafet na 4 razy 100 m. w 46 sek.

Równą ilość punktów osiągnęły obie drużyny w skoku w wyż oraz w biegu z płotkami na 110 m.

Na podstawie wyników, polska drużyna zdobyła 72 punkty, a niemiecka 66 punktów. Polska drużyna województwa śląskiego odniosła zatem zwycięstwo, ustanawiając równocześnie 3 nowe rekordy śląskie, a to w biegu z płotkami, w sztafecie 4 razy 400 m., oraz w rzucie kulą.

## Ważne narady rządu niemieckiego.

Berlin. (PAT.) W poniedziałek ma się odbyć posiedzenie gabinetu, które, jak donosi „Vossische Zeitung” będzie poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej. Sekretarz stanu Schubert, który powrócił w piątek z Genewy, ma złożyć obszernie sprawozdanie o obradach genewskich, poczem nastąpi dyskusja, co do tego, w jakiej formie sprawa ewakuacji Nadrenji wysunięta była w Genewie i czy w sprawie ostatecznego uregulowania zobowiązań reperyjnych Niemiec mają być dalej prowadzone w drodze dyplomatycznej rokowania.

## Demonstracje antysemitki w Essen.

Berlin. (PAT.) Żydowska Agencja Telegraficzna donosi, że w Essen odbyły się ostatnio kilkakrotne wystąpienia antysemitki, zorganizowane przez Hitlerowców. Podczas nabożeństwa w synagodze żydowskiej grupa Hitlerowców wybiła wszystkie szyby. Następnie Hitlerowcy wsiadli do oczekującego samochodu i odjechali bez żadnych przeszkód. Ludność żydowska z Essen, obawia się, że napady powtarzać się będą, o ile policja nadal będzie bezczynna.

## Przygotowania do wyborów w Rosji.

Moskwa. (PAT.) Przed swym wyjazdem z Charkowa do Moskwy Rykow w wywiadzie z przedstawicielami prasy wspomniawszy o złych zbiorach w niektórych okręgach Ukrainy zaznaczył, że stan zbiorów w innych częściach Rosji, pozwoli zapewnić dostarczenie żywności dla całego kraju, a także zaopatrzyć w nasiona okolice Ukrainy, dotknięte nieurodzajem.

Przechodząc do kwestji przyszłych wyborów do Sowietów Rykow zaznaczył, że do wyborów tych, które odbędą się w styczniu, przygotowują się już w całej Rosji Sowieckiej.

## Nowe katastrofy w Hiszpanji.

Madryt. (PAT.) Wskutek katastrofy kolejowej 12 osób zostało zabitych a 28 odniosło rany.

Madryt. (Tel. wł.) Tunel na linii kolejowej Saragossa — Caminreal, będący w budowie walił się. Dotychczas wydobyto ośm trupów. Czterech robotników zdołało się uratować. Pod gruzami znajduje się zasypanych dziesięciu. Ratunek jest bardzo utrudniony, zachodzi bowiem obawa, dalszego zasypania tunelu.

## Ustępstwa Francji.

Chambery. (PAT.) Poincare przemawiając na uroczystości odsłonięcia pomnika poległych na polu chwały żołnierzy departamentu Savoie zaznaczył, że Francja pierwsza wkroczyła na drogę rozbrojenia. Na konferencjach waszyngtońskiej, paryskiej i genewskiej Francja przez zmniejszenie liczby wojska i czasu służby w wojsku dała dowód swej dobrej woli. Należy jednak rozumieć — mówił Poincare — że jesteśmy zmuszeni z uwagi na nasze środki obronne liczyć się ze środkami ataków ze strony innych, dysponujących kadrami i przysposobieniem wojskowym, znaczną liczbą ludności, oraz łatwością przekształcenia przemysłu. O ile chce się poddać rewizji kwestję odszkodowań — mówił premier francuski — to musimy zaznaczyć, że sprawiedliwy układ w tej sprawie powinien nam zapewnić możność spłacenia rat naszym wierzycielom, oraz uzyskania zwrotu szkód i strat poniesionych w czasie wojny. Zgodziliśmy się mmo wszystko na podjęcie rokowań w kwestji odszkodowań, które rozpoczną się w najkrótszym czasie i które prowadzić będziemy z dobrą wolą i z pełną ufnością w pomyślne wyniki.

O. R.

## Legenda

### o trzydziestu srebrnikach

3) —O— (Ciąg dalszy).

— Zapłaciłeś okup za mojego syna — powiedziała szczęśliwa matka — oby kiedyś mógł ci w ten sam sposób odplacić!

Dismas wzruszony do głębi załkał:

— Jestem grzesznikiem, nędznym i podłym grzesznikiem!

Lecz dziecię zwróciło swe boskie oczy na Dismasa, który doznaje dziwnego uczucia. Wyrzuty sumienia targają mu duszę, żal głęboki napętnia jego serce.

— Powiedzcie mi, kim jesteście — pyta wzburzony.

A młoda matka mówi głosem natchnionym:

— Ten oto przyszedł dla zguby i zbawienia wielu...

Chwilę później podróżni oddalali się wolno. Dismas patrzył za nimi, nie mogąc oderwać oczu od tych postaci tak słabych, a tak potężnych. I zdawało mu się, że nad ich głowami unoszą się gwiazdy i słońca błyszczące.

## VIII.

Najpiękniejsze jezioro Judei pławiło się w słońcu. U brzegu, dwie młode matki przyglądały się z czułością zabawom i grom swych dzieci. Jedna z kobiet była wysoka, silna i opalona. Nazywa się Cyboria i zamie-

szkiwała dawniej w Iskariot z swoim mężem i jedynym dzieckiem. Dziś jest wdową a jej syn jest jej całą pociechą. Niestety, chłopiec nie odplaca jej miłością za wielką czułość i troskliwość, którą go otacza. Dziecko jest gwałtowne, uparte i nieposłuszne. Jednak matka myśli, że z wiekiem przyjdzie zmiana i jest przekonana, że ten syn osuszy kiedyś jej łzy.

Druga kobieta dopiero niedawno powróciła z długiego wygnania w Egipcie. Tunika jej jest spięta pasem kolorowym i błyszczącym, jak zwykłe nosić kobiety nad Nilem. Opodal niej znajduje się jej dziecko. Chłopczyk jest wpatrzony w jezioro, modre jak puchar z szafirów.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk Cyborji. Syn jej zbliżył się za nadto do brzegu, noga mu się poślizgnęła i wpadł do jeziora.

Na ten krzyk, podnosi drugi chłopiec oczy i widzi nieszczęście. W okamgnieniu rzuca się w fale spiesząc z pomocą tonącemu i po kilku chwilach oddaje zrozpaczonej matce ocalonego syna. Potem wraca spiesźnie do Marij i rzuca jej się w objęcia, okrywając ją pieśczętami.

— Jakież jest przeznaczenie tego, którego kochasz, że go uratowałeś z niebezpieczeństwem dla własnego życia? — pyta Marija swego syna. — Czyż będzie spełniał czyny szlachetne, czy będzie posiadał wymowę proroków i odwagę męczenników?

— Matko moja — odpowiedział Jezus — to dziecko wyrośnie na człowieka, który na moim licu złoży po-

całunek zdrady i uczyni bardziej gorzkim moje konanie... Nazywa się Judasz.

## IX.

Mistrz znajduje się na uczcie, która Simon wydał dla niego i jego uczniów.

Z ust jego padają rzadko słowa, ale ci, którzy go słuchają, przyjmują je w skupieniu, by je później spisać w księgi, które utworzą Testament Nowego Prawa. Przypowieści Chrystusa mówią o litości, o miłosierdziu; przypowieści Chrystusa łagodzą prawa ostre starego zakonu.

Nagle zjawia się jakaś kobieta. Jest wysoka, smukła i uderzająco piękna. Oczy jej są jednak zaczerwienione od łez skruchy, twarz jej jest blada od długiego postu, cała postać jest przygarbiona, jak gdyby dźwigała męczący ciężar. Idzie powoli, z oczyma spuszczone. W rękach swych trzyma naczynie złoto-alabastrowe, z którego się unosi przemiły zapach. Kobieta klęka przed Chrystusem i zdejmując mu zakurzone sandały. Potem zlewa gorzkimi łzami Jego nogi, zmęczone wędrówkami, balsamuje olejkami i wyciera je swymi złotymi splecionymi. W ten sposób okazuje żal i skruchę.

Jeden z uczni Jezusa powstał i spytał:

— Dlaczego nie sprzedano tego olejku i nie rozdano pieniędzy pomiędzy biednych?

(Dokończenie nastąpi.)



## Wybory komunalne.

Berlin. (WTB.) Pruska rada stanu uchwała na płatkowym posiedzeniu, by wybory do ciał komunalnych, to jest: do sejmów prowincjonalnych, sejmików powiatowych i rad gminnych (miejskich i wiejskich) odbywały się wspólnie w jednym dniu. Atoli słuszość wymaga, aby najbliższe wybory komunalne, odbyły się jeszcze w roku bieżącym a w każdym razie przed 31 grudnia b. r.

Uchwała niniejsza przyjdzie jeszcze pod obrady sejmiku pruskiego, gdzie ostatecznie rozstrzygnięta zostanie.

Czy podawany termin (niedziela 2 grudnia) utrzyma się, czy też wyznaczona zostanie jedna z późniejszych niedziel grudniowych uchwały sejmiku pruski.

## Ułaskawienie sprawców napadu na Polaków.

Bytom. (WTB.) Jak donosi urząd dla mniejszości w piśmie do prezydenta Calondra, kary, na które skazani zostali winni znanego napadu w Rozbarku, zostały darowane na mocy ustawy o amnestji. Chodzi tu o 23 członków kompanii tradycyjnej Selbstschutzu,

którzy 25 marca rozbili w lokalu Pawelczyka na Rozbarku zebranie polskiego towarzystwa szkolnego. W drugiej instancji skazani oni zostali na więzienie od trzech do sześciu miesięcy z odroczeniem odsiadki kary, w zamian za co mieli zapłacić grzywnę.

## Niemcy o żądaniach polskich.

Berlin. (PAT.) Obecna faza w rokowaniach handlowych polsko-niemieckich charakteryzuje „Vossische Zeitung“ w ten sposób, że z polskiej strony przedyskutowano możliwość, czyby nie udało się już teraz odstąpić od planu kontyngentowania importu polskich produktów mięsnych, oraz polskiego węgla. „Voss. Ztg.“ oświadcza, że życzenie to — ze stanowiska polskiego zrozumiałe — Niemcy mogłyby wypełnić tylko pod całkowicie ściśle określonymi warunkami.

W sprawie importu węgla polskiego, dyskusja — jak oświadcza „Voss. Zeitung“ — nad życzeniem polskim, będzie dopiero wówczas możliwa, gdy zapowiedziane między producentami węgla polskimi i niemieckimi, rokowania zostaną doprowadzone do końca. W rokowaniach tych podjęte mają być próby zawarcia umowy, regulującej ceny węgla. Możliwym jest, że dojdzie również do zawarcia umowy, dotyczącej podziału

rynków zbytu między Polską a Niemcami. Gdyby w ten sposób udało się osiągnąć konieczne zabezpieczenie interesów producentów niemieckich, to wówczas pod pewnymi warunkami byłoby rzeczą zgoda niewykluczoną okazanie zrozumienia dla producentów polskich — oczywiście pod tym warunkiem, gdyby Polska również ze swej strony okazała gotowość do ustępstw w innych dziedzinach.

W sprawie zniesienia kontyngentu importu na mięso polskie dyskusja byłaby tylko wówczas możliwa, gdyby strona polska odstąpiła od dotychczasowych w tym zakresie życzeń, albo też życzenia te mocno zredukowała. Poważne dyskutowanie życzeń polskich będzie wogóle możliwe tylko wówczas — kończy „Voss. Zeitung“ — jeżeli Polska okaże skłonność do przyznania Niemcom w innych dziedzinach takich ustępstw, któreby mogły zrekompensować ewentualne ofiary ze strony niemieckiej.

## O prawdziwy pokój chrześcijański.

Kolonia. (Wiad. wł.) Arcybiskup koleński ogłosił następujące orędzie do duchowieństwa:

„Jest radosnym objawem, że pragnienie pokoju znajduje coraz głośniejszy wyraz wśród ludu. Mniej przez uroczyste zgromadzenia, jak przez ciche oddziaływanie przywódców na lud i przez celową pracę prasy można wzmocnić wpływ pokojowego kierunku na opinię publiczną i odpowiedzialne sfery. Z tych założeń powstała rezolucja konferencji biskupów w Fuldzie 8 sierpnia b. r., dotycząca formuły: „Troska o pokój i pokrewne usiłowania“. Episkopat najserdeczniej przyjmuje usiłowania, które w duchu Benedykta XV i Piusa XI (Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym)

mają na celu wyrównanie przeciwieństw między narodami i warstwami społecznymi. Do katolickich organizacji wystosowano gorące wezwanie o poparcie tych usiłowań.“

Byłoby rzeczą bardzo wskazaną, gdyby powyższe orędzie uważnie przeczytał sobie ks. Ulitzka i ci katolicy niemieccy, którzy w swej działalności postępują wbrew pięknym zasadom orędzia. A możeby przełożona władza ks. Ulitzki nauczyła go, że pokój Chrystusowy polega także na szczerem uznaniu odrębności narodowych, a nie na dążeniu do ich wynarodowienia sposobami, nie mającymi nic wspólnego z etyką chrześcijańską.

## Minister Zaleski o prasie niemieckiej.

Warszawa. P. minister spraw zagranicznych udzielił P. A. T. następujących wyjaśnień.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że poddając krytyce wobec korespondentów polskich w Berlinie tendencyjne wiadomości prasy niemieckiej, gdy chodzi o ocenę zjawisk życia polskiego, myślałem przede wszystkim o pewnych odłamach prasy niemieckiej, które jakby tylko po to istniały, ażeby rozpowszechniać z gruntu fałszywe wiadomości o Polsce. N. p. pewne pisma nie tylko tendencyjnie oświećlały moje przemówienie w Genewie na Zgromadzeniu Ligi, lecz streszczając to przemówienie dopuściły się jawnych, umyślnych przekreśleń jego treści, tak aby znaleźć usprawiedliwienie dla swoich tendencyjnych komentarzy. Gazety te są stałe źródłem świadomości rozpowszechnianych plotek, których celem jest wprowadzenie w błąd opinii niemieckiej o Polsce. Niestety nie mogłem nie zwrócić uwagi na fakt, że również odłamy prasy niemieckiej, znajdujące swoje oparcie polityczne w tej części społeczeństwa niemieckiego, które dotąd w ocenie zjawisk polskiego życia politycznego wydawały mi się obiektywne, nagle zaczęły również

przeistaczać fakty, gdy chodziło o Polskę. Nawet „Vossische Zeitung“, do której obiektywnej oceny wypadków życia polskiego przywiązywałem zawsze dużą wagę, w depeszy swego korespondenta paryskiego opublikowała tendencyjne sprawozdanie o bytności mojej w Paryżu.

Wątpię, czy znajdzie się dziś takie pismo w Niemczech, które choćby w ciągu kilku miesięcy ostatnich nie wydrukowało ani jednej fałszywej wiadomości o Polsce. W interesie wzajemnych stosunków polsko-niemieckich pragnę wypowiedzieć moje poglądy na rolę prasy w stosunkach polsko-niemieckich. Rolą korespondentów niemieckich w Polsce powinno być nie pogłębianie różnic, a dążenie do ich zaniku przez obiektywną, sprawiedliwą działalność sprawozdawczą o Polsce. Dlatego też, to co powiedziałem w Berlinie, i co mówię obecnie, musiało być wreszcie powiedziane, aby stosunki polsko-niemieckie, które pragnęłam sprowadzić na drogę trwałej poprawy, nie uległy pogorszeniu i zatruciu przez tendencyjne oświećlanie stosunków polskich w prasie niemieckiej.

## Szczegóły strasznego wybuchu.

Mellilla. (PAT.) Straszliwy wybuch, który nastąpił tu, miał miejsce późnym wieczorem, w chwili, gdy publiczność opuszczała teatry po skończonych przedstawieniach. Na niebie ukazał się olbrzymi snop promieni poczem posłyszano strasliwy huk i szczytki szyb, kominów, dachów zaczęły spadać na tłum, który w popłochu uciekał, przypuszczając, że nastąpiło trzęsienie ziemi. Ze zburzonych i napoty zagrzebanych w ziemi baraków, dochodziły okropne krzyki. Cały fort został zburzony — na miejscu jego powstał olbrzymi lej. Zupełna ciemność powiększała jeszcze grozę sytuacji i utrudniała akcję ratunkową. Przy świetle po-

chodni wydobyto z pod gruzów 30 trupów osób cywilnych, pomiędzy któremi znajdowały się kobiety i dzieci. Wśród zabitych znalazły się całe rodziny, które zginęły. Według oświadczenia generała San Jura, liczba osób, które odniosły rany w czasie wybuchu, dochodzi do 215. Z pod gruzów ciągle jeszcze wydobywane są zwłoki ofiar. Pomiedzy rannymi znaleziono pewnego człowieka nawpół zmiażdżonego przez spadającą belkę, obok niego zaś trupy jego czworga dzieci. Większość ofiar zginęła pod olbrzymimi blokami kamiennymi, które siłą wybuchu wyrwała z murów fortu.

## Wyszły szydła z worka.

Ludność Śląska Opolskiego — zwłaszcza ludność wiejska — posługuje się w domu i przy pracy polską mową ojczystą. Tej polskiej ludności mamy na Śląsku Opolskim przeszło pół miliona. Wśród ludności naszej znajduje się około 50—60 tys. dzieci szkolnych, których językiem ojczystym jest język polski.

Na Śląsku Opolskim obowiązuje Konwencja Genewska. W niej zawarty jest przepis, który gwarantuje ludności polskiej Śląska Opolskiego prawo posyłania swych dzieci do t. z. polskich szkół mniejszościowych, to jest do szkół, w których językiem wykładowym jest język polski.

Według Konwencji Genewskiej zatem na Śląsku Opolskim powinno dziś istnieć około 1000 polskich szkół mniejszościowych, każda po 50 do 60 dzieci. Tymczasem na Śląsku Opolskim mamy dziś 37 polskich szkół mniejszościowych, przyczem w 11 z nich liczba dzieci waha się od 9 do 4.

Wogóle ponoć niema na Śląsku Opolskim drugiej sprawy w t. z. naszym życiu mniejszościowym, która wyglądałaby tak opłakanie jak sprawa szkolnictwa mniejszościowego.

Polityka czynników urzędowych wespół z czynnikami gospodarczymi umiała przemysłnym systemem prześladowań, szyskan i wszelkich środków antypolskich tak gruntownie od samego początku zbrzydzić ludności polskiej Śląska Opolskiego mniejszościowe szkolnictwo polskie, że ludność szkolnictwa tego unika niczem djabła wody święconej i nic — w szerokich swych masach — o szkolnictwie tem wiedzieć nie chce.

Jest rzeczą jasną, że w takich warunkach uczciwiej i celowiej byłoby w miejsce konwencyjnego szkolnictwa postarać się dla ludności polskiej o inny sposób zachowania jej przyrodzonego języka ojczystego.

O próbach wprowadzenia jakiegobądź innego sposobu nic nie słyhać. Zato polityka urzędowa jakby na pośmiewisko nasze utrzymuje kilka szkół mniejszościowych, choć do 11 z ich uczęszcza śmiesznie mała liczba od 9 do 4 dzieci.

W jakim celu istnieją te szkoły?

Ujawniło się to na jednym z posiedzeń ostatniej Rady Ligi Narodów w Genewie. Przy obradach nad skargą Volksbundu z Województwa Śląskiego o zamknięcie przez Polskę tamtejszych mniejszościowych szkół niemieckich z powodu zbyt małej liczby dzieci, delegat Rzeszy Niemieckiej Schubert powołał się wyraźnie na „szkolną tolerancję niemiecką“, wskazując na to, że Niemcy utrzymują szkoły polskie na Śląsku Opolskim, chociaż do nich uczęszcza zaledwie pięć do dziewięciu dzieci.

Oto, wyszły szydła z worka!

By paradować przed światem w chwale niebywałej tolerancji, Niemcy utrzymują na Śląsku Opolskim kilka mizernych szkółek polskich, których ani ludność polska nie chce, ani które też nie są w stanie dziś ludności tej dać tego, co szkolnictwo sumienne lecz nieuprzedzone jej dać powinno.

### Niemcy potrzebują robotników rolnych.

Berlin. (PAT.) Rada państwa Rzeszy wyraziła zgodę na podwyższenie kontyngentu zagranicznych robotników rolnych, którzy pracują w Niemczech w czasie żniw. Ilość tych robotników ma być podwyższona do wysokości 5.000.

### Energiczny Amanullah.

Wiedeń. (PAT.) Dzienniki donoszą z Londynu, że przy otwarciu nowego parlamentu w Afganistanie król Amanullah uczuł się dotknięty, iż posłowie zjawili się w strojach narodowych i z brodami. Z tego powodu polecił król Amanullah ostrzyć posłów i ubrać w czarne salonowe stroje oraz w cylindry.

### Nota ameryk. przeciwko tajnym układom.

Paryż. (PAT.) Ministerstwo spraw zagranicznych opublikowało notę amerykańską w sprawie angielsko-francuskiego porozumienia morskiego.

### Znowu wybuchy.

Rzym. (PAT.) W fabryce dynamitu w Orbetello nastąpił wybuch, przy którym 5 osób zostało zabitych, a 5 odniosło rany.

Rzym. (Tel. wł.) W Piacenza nastąpił w warsztatach arsenału wybuch kotła do przetapiania. 13 robotników poniosło śmierć, a 4 zostało ciężko rannych.

Bruksela. (Tel. wł.) W jednym z fortów tutejszych nastąpił wybuch w składzie amunicji.

Fort tworzy część dawnych umocnień oblężniczych Antwerpii i jest otoczony wieloma barakami drewnianymi. Wybuch był tak silny, że wszystkie te baraki równocześnie wyleciały w powietrze. Pożar został wkrótce ugaszony.

Wybuch spowodował śmierć dwóch żołnierzy i zniszczył pięć sąsiednich baraków. Jak wynika ze śledztwa, chodzi tu o akt złej woli. Aresztowano trzy podejrzone osoby.



# Polacy Śląska Opolskiego w niebezpieczeństwie.

(Nowy kurs polityki germanizacyjnej).

W „Kurjerze Poznańskim” czytamy: Podczas wizyty prezydenta Hindenburga na Górnym Śląsku padły kilkakrotnie słowa radości i zadowolenia, że zamieszkalili tam Polacy germanizują się w szybkim tempie. Polacy z Górnego Śląska garną się do niemieckiej kultury zupełnie dobrowolnie, ponieważ rozumieją jej wyższość nad kulturą polską i jej łakną. Bez gwałtów odbywa się — mówiono — proces germanizacyjny; kultura niemiecka przyciąga i przenika zupełnie pokojowo. Zresztą Polacy z Górnego Śląska nie są wcale Polakami. W czasie plebiscytu i powstań dali sobie zasugerować narodowość polską przez emisariuszy „z zewnątrz”. Obecnie przyszli do rozumu — mówiono dalej podczas wizyty Hindenburga na Górnym Śląsku — i stają się niemieckimi „Górnoślązakami”. Dowodami tych twierdzeń są: stałe zmniejszanie się liczby głosów polskich, oddawanych w wyborach oraz znikoma ilość dzieci polskich w szkołach mniejszościowych. Cyfry istotnie dla Niemców wesołe, zaś dla nas smutne.

Chętnie zaprzeczilibyśmy Niemcom, że na Śląsku Opolskim nie ma silnego procesu germanizacyjnego. Niestety niebezpieczeństwo jest istotnie duże i radość Niemców ma pewne podstawy. Nie tylko na Górnym Śląsku, ale w całych Niemczech obserwuje się i stwierdza zanikanie i karłowacenie świadomości narodowej wśród Polaków, przywaceli niemieckich. Bezspornie dowodzą tego nieliczne głosy polskie, oddawane w wyborach, niskie nakłady dzienników polskich, wychodzących na terenie Niemiec, oraz — objaw może najwyraźniejszy — częste używanie mowy niemieckiej przez młodzież polską, tak w rozmowach

między sobą, jak i w domu rodzicielskim. Z rzeczywistości tej Polska musi zdać sobie sprawę. Do wyleczenia pacjenta jest konieczna dokładna diagnoza.

Jednakże Polacy w Niemczech nie germanizują się z dobrej woli ani dla zaspokojenia wewnętrznych potrzeb. Odrzucając mechaniczny moment wpływów asymilacyjnych środowiska, stwierdzamy, że Polaków w Niemczech wynaradawia się wszelkimi środkami, per fas et nefas.

Na Śląsku Opolskim wmawia się w Polaków, że są „Górnoślązakami”. Ad hoc zorganizowano wielki ruch regionalny, nie szczędząc zachodów i pieniędzy. Stosując reguły psychologii, nie wmawia się w mieszkańców Śląska Opolskiego, że są Niemcami, i, że nie powinni mówić po polsku. Nie czyni się tego z obawy przed reakcją. W sposób bardzo gładki robi się z nich „Górnoślązaków”, którym pozwala się mówić jak chcą. Dopiero z „Górnoślązaków” dostatecznie zaawansowanych formuje się prawdziwych Niemców. Każde posunięcie tej polityki, którą prowadzi rząd, władze kościelne i sfery gospodarcze, jest dokładnie przemyślane. Akcja jest zakrojona na bardzo wielką skalę i na długi szereg lat. Na zewnątrz dba się o fikcję, że Polacy „dobrowolnie” łączą się z kulturą niemiecką.

Organizacje polskie, działające w Niemczech, walczą z tą polityką wynaradawiania, tak różną w metodach od polityki germanizacyjnej, uprawianej przed wojną. Pozornie trudno nawet zdemaskować tę politykę, ponieważ jest bardzo zręczną i bardzo dyskretną.

## Wiadomości potoczne.

O znaczeniu i ważności Różańca świętego. Różaniec św. dlatego jest tak nazwany, iż to jest szereg modlitw, jakoby wieniec kwiatów, takie pierwszeństwo mający nad wszelkimi innymi nabożeństwami do Matki Bożej, jakie ma róża nad innymi najpiękniejszymi kwiatami. Najświętsza Maria Panna sama natchnęła św. Dominika r. 1208 do zaprowadzenia Różańca św., i dała mu do pomocy św. Franciszka Serafickiego i św. Antoniego Padewskiego, największych na owe czasy cudotwórców. Przrzekła, że kto nabożeństwo Różańcowe odmawiać będzie uważnie, z rozmyśleniem, na tego spłyną niezliczone pociechy w życiu i po śmierci. Do nas wprowadził Różaniec, już przeszło 600 lat temu, św. Jacek Odrowąż, pierwszy dominikanin w kraju, jeden z największych cudotwórców. Dzisiejszy niby to postęp, aeczywiście upadek moralny, wytracił Różaniec z rąk wielu osób, szczególnie zamożnych i oświeconych; dlatego jest tyle zgorzeń, przekleństw, bluźnierczych mów, kradzieży, oszukaństwa, tyle lekkich obyczajów, opuszczeń nabożeństwa kościelnego i obowiązków chrześcijańskich. Niechno i za naszych czasów Różaniec św. gruntownie w sercach wiernych się zakorzeni, a przekonamy się, że wrót cudowne i jawne skutki błogosławieństwa Bożego nad nami ujrzymy. Pragniemy postępu wszyscy, ale postępu w panowaniu cnót i bratniej miłości w rozwoju zdrowej oświaty.

## Śląsk Opolski.

Z sali sądowej.

Bytom. W środę 26 b. m. toczyła się przed przysięgłymi rozprawa przeciwko dozorczy Augustowi P., oskarżonemu o usiłowane otrucie żony. Tło oskarżenia następujące: P. ożenił się 22 kwietnia 1912. Od samego początku było jego pożycie małżeńskie jak najgorsze. Kłótnia, zwada, posadzenia, a częstokroć nawet czynna zniewaga były codziennym zjawiskiem w jego domu. Jednym słowem można obojga małżonków zcharakteryzować powiedzeniem „jaki siedł takiego spotkał” — ona oglądała się za innymi mężczyznami, a on za innymi białogłowami a nawet przyznać się musiał, że w roku 1917 stał się ojcem nieślubnego dziecka. Ale co więcej nawiązywał sobie na własną szesnastoletnią córkę. To wszystko na rozprawie sądowej publicznie ujawniono, resztę sobie może każdy dopowiadać. 23 maja b. r. było znowu pomiędzy oskarżonym a jego żoną istne piekło. Następnego dnia poszła ich 16-letnia dziewczucha do masarza po zupę. P. nalawszy sobie talerz, zjadł obiad i poszedł do pracy. Gdy żona jego zaczęła tę samą zupę jeść, zauważyła, że po niej pływa coś zielonkawego. Natychmiast pobiegła do sąsiadek i pokazały im jedzenie, twierdząc, że mąż jej przed pójściem do pracy wysypał do garnka z zupą truciznę („Schweinfurter-Grün”), by jej się pozbyć. Zupę oddała na policję. Stwierdzono w laboratorium miejscowym, że rzeczywiście zupa jest zatruta. P. został uwięziony i prokuratura wytoczyła dochodzenia, a w następstwie skargę o usiłowane otrucie żony.

— Oskarżony tłumaczył się, że wcale nie przeczy, żeby zupa nie była zatruta, ale stanowczo zaręcza, że jego żona sama wysypała do zupy trucizny, aby go móc obwinąć. Prokurator nie wierzył tym twierdzeniom podsądnego i żądał dla oskarżonego 3 lata i 6 miesięcy cuchthauzu. Inaczej atoli zapatrywali się na sprawę przysięgli, wychodząc z takiego założenia: Trucizna była dostępna dla obojga małżonków, a nawet ich córki i była przechowywana długi czas na jednym i temsamem miejscu. Żona mogła truciznę sama wysypać, co jest tem prawdopodobniejsze, że wcale zupy nie jadła od razu sąsiadkom powiedziała, jaka to trucizna w zupie pływa, mianowicie: „Schweinfurter-Grün”. Nie poszła też do lekarza, ale zaraz na policję. Te wszystkie momenty przemawiają na korzyść oskarżonego i dla tego został uniewinniony.

### Zabójstwo w Miechowicach przed sądem przysięgłych.

We wtorek 25 września roztrząsał bytomski sąd przysięgłych zabójstwo, popełnione 21 lipca w Miechowicach w cegielni Siedlaczkowej na stróżu tejże cegielni Janie Piechurze przez brukarza Franciszka Szafarczyka z Oleskiego i Antoniego Jastraba z Miechowic. Jan Piechura został uśmiercony wśród następujących okoliczności. 21 lipca obchodzono u Siedlaczka na uczczenie postawienia więzby „wieniec” murarsko-ciesielski. Naturalnie że pijatyki nie żałowano sobie. Wieczorem doniesiono Siedlaczekowi, że w jego cegielni nocują włóczęgi. Siedlaczek wysłał na cegielnię swoich synów, do których przyłączyli się obaj oskarżeni, aby całą cegielnię przeszukali i przygodnych noclegarzy przepędzili. Zaledwo wstąpili do zabudowań cegielni ujrzeni stróża Piechurę śpiącego i zaczęli go obrabiać pięściami. Piechura, będąc pijanym nie mógł się bronić, ale zaczął strasznie kląć, co tak oskarżonych rozjuszyło, że się jeszcze wrócili i jakimś kołem go ubili. Wyrok: Szafarczyk 3 lata 6 miesięcy — Jastrab 4 lata i 6 miesięcy więzienia.

### Radni Linek i Koszyk staną ponownie przed sądem.

Miechowice. Przeciwko wyrokowi uwalniającemu oskarżonych radnych gminnych Linka i Koszyka wniósł prokurator sprzeciw. Radni Linek i Koszyk byli zaskarżeni o nadużycie swego radzictwa w celach materialnych, ale dla braku dostatecznych dowodów zostali uwolnieni od winy i kary. Widocznie ktoś doniósł prokuratorji nowe szczegóły ich uchybień, skoro wznowiono proces.

### Nowy organista.

Rokitnica. Zarząd kościelny wybrał na ostatnim posiedzeniu nowego organistę — jest nim tujejszy nauczyciel p. August Dudek.

### Nowe tramwaje Gliwice-Zabrze.

Gliwice. Pomiedzy Gliwicami i Zabrzem dostała tramwajowa kolejka elektryczna podwójny tor o normalnej szerokości. Miesiące całe przeszły nad rozbudową tej ważnej linii komunikacyjnej. Minionej środy podjęto pierwszą jazdę próbną, która wypadła beznagannie. Ze zmianą toru zmieniono też wozy. Jezdzą odtąd wozy wygo-

dne nowiuteńkie. Ponieważ linia dwutorowa użyteczna czekanie na przystankach, a tramwaje jeżdżą żywością 40 km. na godzinę, przeto trwa jazda z placu „Germanji” w Gliwicach ku Kochmannowi w Zabrze tylko 25 minut (dotąd trwała 40—45 minut). Niezadługo rozpoczyna się roboty nad rozszerzeniem toru tramwajowego aż do granicy polskiej w Porębie-Zaborzu.

### Poświęcenie krzyża i dzwonów.

Bojanów pow. raciborski. W ubiegłą niedzielę poświęcono w tutejszej parafji Bożą Mękę i nowe dzwony. Po niesporach procesja udała się po nowe dzwony, które uroczystie przywieziono przed kościół. Nasamprzód poświęcono krzyż wykuty z kamienia, korpus jest brązowy, ufundowany przez parafjan „Dworzyska”. Zaznaczyć należy, że mieszkańcy „Dworzyska” są biednymi chałupnikami i wyrobnikami, którzy po części ostatni grosz oddawali na chwałę Bożą i sprawili piękną Bożą Mękę. Potem nastąpił uroczysty akt poświęcenia dzwonów. Psalmi odśpiewali na przemian przewiel. ks. proboszcz Jafita i franciszkanin O. Flavian. Największy dzwon nazywa się „Chrystus Król” i waży 20 centnarów. Drugi dzwon ważący 8 centn., podarunek ofiarnej rodziny Z., poświęcono na imię „św. Anny”.

### Bierzmowanie.

Zawadzkie pow. strzelecki. W poniedziałek 24 b. m. przybył z Dobrodzienia do naszej parafji Najprzewielebniejszy ks. biskup sufragan wrocławski dr. Wojciech. Mimo ulewnego deszczu cała parafja wyszła na uroczyste przywitanie. U wejścia do świątyni powitał Dostojnego gościa czcigodny ks. proboszcz Hanke, poczem chór kościelny odśpiewał hymn powitalny. We wtorek 25 udzielał ks. biskup wiernym sakramentu św. Bierzmowania. Potem zwiedził lazaret hutniczy, serdecznie witany przez chorych. Pięknie i rozweselająco odpowiedział dostojnik kościelny, darząc biedaków szczerem współczuciem i pocieszeniem. Wieczorem urządzili parafjanie swemu biskupowi korowód z pochodniami. Serdeczne przyjęcie, zgotowane przez wdzięcznych parafjan z Zawadzkiego dostojnikowi Kościoła św., było prawdziwie szczerem. Lud polski miał lzy w żrenicach, kiedy słyszał swego biskupa przemawiającego doń w jego ukochanej, a niestety tak często pogardzanej mowie ojczystej, mowie polskiej. Niejednemu zakrwawiło się serce nad upośledzeniem języka polskiego w szkołach, w życiu publicznym a nawet w kościele, a przecież sam Najprzewielebniejszy biskup przemawiał do swych owieczek tym językiem polskim! A ks. biskup dr. Wojciech mówi płynnie i pięknie po polsku. Parafjanin.

## Sprawy gospodarczo-społeczne.

### BERLIŃSKA GIEŁDA PIENIĘŻNA.

(Kurs 28. 9. 1928 r.)

Placono za 1 dolar amerykański 4.19, 1 funt szterlingów angielskich 20.33, 1 jen japoński 1.91, 100 guldenów holenderskich 168.13, 100 guldenów gdańskich 81.28, 100 lirów włoskich 21.91, 100 franków francuskich 16.38, 100 franków szwajcarskich 80.66, 100 belgów belgijskich 58.25, 100 pengów węgierskich 72.99, 100 szylingów austriackich 59.00, 100 koron czeskich 12.42, 100 koron duńskich 111.79, 100 koroń szwedzkich 112.10, 100 koron norweskich 111.71, 100 marek fińskich 12.59, 100 litów litewskich 41.13, 100 złotych polskich 46.82 47.22.

### TARGI I JARMARKI

#### w październiku na Śląsku Opolskim.

Stary Popielów 16 paźdz., Bytom 17 paźdz., Koźle 2 paźdz., Polska Cerkiew (Deutsch Neukirch) 23 paźdz., Niemodlin 4 paźdz., Fyrląd 18 paźdz., Gliwice 24-go paźdz., Dobrodzień 2 paźdz., Kietrz 16 paźdz., Strzelce 25 paźdz., Wolczyn (Konstadt) 2 paźdz., Kluczborek 16 paźdz., Kupa 24 paźdz., Gorzów 25 paźdz., Lesnica 3 paźdz., Nysa 17 paźdz., kramny i 20 paźdz. bydli, Głogówek 9 paźdz., Opole 30 paźdz., Pyskowice 9-go paźdz., Prószków 18 paźdz. kramny, Olesno 3 paźdz., Sieraków 5 paźdz., Szurgoszcz 11 paźdz., Toszek 23 października.

### Wrześniowy targ na konie i bydło w Gliwicach.

Ogólny sped 453 zwierząt, mianowicie:

Konie: 310 chłopskich do roboty polnej, sprzedano 180 po cenach 80, 300 do 450 mk., 35 koni wozowych, sprzedano 18 po cenach 370, 480 do 600 marek.

Bydło: 10 sztuk na rzeź po 250, 300 i 380 mk.; 50 sztuk bydła na chów, sprzedano 40 po 180, 240, 30 mk.; 40 sztuk jałowego, sprzedano 35 po 60, 140 i 200 mk.

Kozy: 8 sztuk sprzedano wszystkie w cenie 12, 15 do 25 mk. za sztukę. — Następny targ na konie i bydło 24 i 25 października.

### Targ na prosiąt i świnię w Gliwicach.

Wystawiono na sprzedaż 326 sztuk i to: prosiąt cycgowych 272, sprzedano 180, cena 20 do 38 mk. za sztukę, 48 prosiąt podrosłych sprzedano 32 po cenie 50—80 mk. za sztukę.

### GLIWICKA GIEŁDA ZBOŻOWA

z dnia 25 września 1928 r.

Zboże. Pszenica 21.50. Żyto 22.30. Owies 20—21. Jęczmień brow. 23—25. Jęczmień pastewny 21.00.

Pasza dla bydła. Osucie pszeniczne i osucie rżane 15.00—15.50. Kartolle wagonowo 100 kg. 6.00 mk.



## „Video meliora, proboque, deteriora sequor“.

(Widzę i uznaję co lepsze, ale postępuję gorzej).

„Deutsche Volkslieder gibt es nur wenige und die polnischen Volkslieder sterben aus, da das polnische Volkstum nicht genügend Kraft in sich besitzt, sie zu halten und auszubereiten“ — takie cenne wyznanie wypisała w specjalnym artykule pod tytułem „Beuthener Gespräche“ „Oberschlesische Zeitung“ w nr. 269 na piątek 28 września.

Autor artykułu żali się, że lud teraz mało po domach śpiewa pieśni ludowych, że dawniej było pod tym względem lepiej. Według argumentacji autora „O/S. Ztg.“ to radio wypiera muzykę ludową i śpiewy ludowe z domów. Jest to może i prawda, ale tylko częściowa.

Śpiew po domach pieśni ludowych wyparła i wypiera germanizacja, szerzona od lat dziesiątek systematycznie w szkołach i całym życiu publicznym ludu Śląska Opolskiego.

Starsze pokolenie, które się jeszcze uczyło w szkołach ludowych piosenek polskich jest na wymarciu.

Pokolenie, czynne w dzisiejszym życiu publicznym, jest gospodarczo zależne od niemieckich czynników państwowych i w objawach duchowych na zewnątrz skrepowane.

Pokolenie dorastające oraz dziatwa szkolna są omiotane siecią germanizacji i do wszystkiego co swojskie górnośląskie i polskie nie życzliwie a nawet wrogo usposobione. Pytamy się — jakżeż ma duch ludu górnośląskiego, który nie jest innym jak tylko duchem polskim, pokazać swe przejawy na zewnątrz, choćby tylko w śpiewaniu piosenek ludowych, skoro dusza ludu górnośląskiego jest zatrwożona, a przynioty jej przez wroga politykę germanizacyjną są na każdym kroku tępiące i koszące? Niech tylko rząd pruski i władza niemiecka dają polskiemu ludowi na Śląsku Opolskim swobodę niczem nie krępowaną do rozwoju kulturalnego, a odżyją nie tylko dawne śliczne pieśni ludowe, ale lud nasz wyda z skarbcza ducha swego nowe twory piękne, nie ustępujące bynajmniej tworom narodów najkulturalniejszych.

Cenne jest wyznanie autora artykułu „O/S. Ztg.“, że mało jest niemieckich pieśni ludowych na Śląsku Opolskim. Skądże się one miały na Górnym Śląsku wziąć, skoro na Górnym Śląsku niema rodowitego tubylczego ludu niemieckiego. To co mówi na Śląsku Opolskim po niemiecku, to przybysze z krain niemieckich i zgermanizowani zaślepiony polscy. Pieśni niemieckie śpiewane na Śląsku Opolskim, to pieśni zapożyczane ze skarbnicy ducha i kultury niemieckiej. Lecz ani Niemcy przybysze, ani ziemczeni Polacy nigdy przenigdy nie wykują z swej duszy pieśni ludowej, właściwej duchowi polskiego ludu górnośląskiego, bo nie mogą odczuć piękna daru przyrodzonego i nadprzyrodzonego, jakim jest mowa ojczysta — język polski. Widzą wprawdzie oczyma ciała piękność krajobrazu górnośląskiego, ale na oczach ducha mają nałożone okulary a na ustach kaganiec wrogiej duchowi polskiemu germanizacji.

Atoli stanowczo odpieramy zarzut autora artykułu „O/S. Ztg.“, że lud polski (das polnische Volkstum) niema w sobie dostatecznej siły, by pieśni swoje ludowe utrzymać i rozszerzać.

P. p. autora artykułu odsyłamy do zbioru czysto górnośląskich polskich pieśni ludowych Juliusza Rogera — jest ich tylko 542. Dwaj dzisiaj jeszcze żyjący wśród nas działacze na niwie górnośląskiej zebrali czysto ludowych polskich pieśni śpiewanych nie tak dawno jeszcze po wioskach górnośląskich 2000. Zbiór jest gotowy, opracowany wzorowo co do tekstu i melodyj, ale wydać go nie można, bo wroga polityka germanizacyjna czuwa nad każdym przejawem ducha polskiego i każdy taki odruch duchowny piętnuje jako zdradę kraju.

Tasama „Oberschlesische Zeitung“, która w artykule autora ubolewa nad zanikiem śpiewu pieśni ludowych na Śląsku Opolskim pierwsza uderzyłaby na alarm i w dzwon hakaty, gdyby śląska młodzież polska zaczęła po wioskach tworzyć kółka śpiewu i pielęgnować pieśń ludową.

Atoli ducha nie można na wieczne czasy zakuć w kajdany. Można mu stawiać przeszkody, można go gnębić i więzić, ale zabić go nie można.

A gdy już niewola ducha i jego przejawów dosięga szczytu, wtedy ten gnębiony duch zrywa pęta i kajdany, rozwała najgrubsze mury więzienne, stacza bój i zawsze zwycięża.

Nadejdzie czas, że ci wszyscy, którzy ducha polskiego wśród ludu górnośląskiego gnębili i przesładowali przejrzą, i spadną im łuski z oczu i poznają swą niesprawiedliwość. Oby tylko nie było za późno. To też kończymy naszą odpowiedź nie tylko pod adresem autora artykułu „Oberschl. Zeitung“, ale wszystkich miarodajnych czynników na Śląsku Opolskim apostrofa wielkiego Cicerona:

Videant-caveant vonsules ne respublica detrimenti capiat“.

Górnoślązak.

## RODACY!

My niżej podpisany komitet spieszymy, aby podzielić się z Wami nowiną radosną, która jest jakoby ukoronowaniem jubileuszu zakrzewskiego.

Otóż Ojciec św. przysłał naszemu czcigodnemu Jubilatowi ks. Dr. Bolesławowi Domańskiemu, proboszczowi w Zakrzewie, wiceprezesowi Związku Polaków w Niemczech i prezesowi Dzielnicy V. tegoż związku na dzień 25-letniego jubileuszu pracy Jego kapłańskiej i społecznej

### apostolskie błogosławieństwo:

„Dla Ciebie i dla Twoich“ jak się wyraża.

Otóż dosłowny tekst Błogosławieństwa Papieskiego w polskim przekładzie:

Kiedy obchodzisz 25 rok odkąd objąłeś kierownictwo probostwa, najwyższy kapłan Kościoła zasyła Ci pozdrowienia i prosząc o wszelkie powodzenie, udziela Tobie i Twoim Apostolskiego Błogosławieństwa.

Rodacy! Wielki to dowód nietylko łaskawości, ale zarazem i dowód przychylności Ojca św. oraz uznania prac i zasług naszego księdza Jubilata. Ten, który dłużej zasiada na Tronie Piotrowym, nigdyś był w Polsce, poznał dostatecznie nasz lud, poznał jego zalety, ale też jego potrzeby szczególnie duszpasterskie. On umie oceniać pracę i poświęcenie dla tego ludu.

Rodacy! któż wyrazi radość naszą z powodu zaszczytu, jaki spotkał naszego kochanego księdza Jubilata. Złożyliśmy w niedzielę jubileuszową wieńiec srebrny na skroni Jego, a ten wieńiec został teraz przez samego Namiestnika Chrystusowego poświęcony i na tę skroń spłynęła potęga błogosławieństwa Najwyższego, które będzie zadatkiem dalszego powodzenia

Hołd najgłębszy, hołd wierności synowskiej miłości i uległości składamy Ci Ojciec św. w dowód naszej wdzięczności.

A Ty, Czcigodny Jubilacie zapisałeś się tem głębiej w sercach naszych, postać Twoja jaśniejąca stoi przed nami jako ten słup ognisty, który w mrokach ciemności przyświecał Ludowi Izrael-sklemu.

Wpatrzni w tę jasność, pójdziemy za Tobą niezłamani i nieustraszeni, wierni hasłu naszemu „sursum corda“ — „w górę serca“.

Złotów, we wrześniu 1928 roku.

### Komitet jubileuszowy:

Ks. prob. Maksymilian Grochowski, prezes.

Członkowie: Jan Kocik, Izidor Maćkiewicz,

Zygfryd Noryśkiewicz, Teofil Rosental,

Jan Rożyński.

## Poświęcenie Kościoła.

Radłów, pow. oleski. (Wiad. wł.) W niedzielę 30 września odbyło się poświęcenie nowego kościoła w Radłowie, gminie przynależnej dotąd do parafii sternalickiej. Nowa świątynia radłowska jest poświęcona Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Aktu poświęcenia dokonał Przewielebny ks. dziekan dekanatu oleskiego, proboszcz ze Sternalic Franciszek Dombek. Procesję z chorągwiami, obrazami przybyły ze Sternalic, z Kościelisk, z Biskupic i Bodzanowic ze swymi duszpasterzami i muzyką kościelną. Uroczyste kazanie polskie i niemieckie wypowiedział Wielebny O. Antoni, franciszkanin, przełożony klasztoru w Wielkich Borkach. Większa część mieszkańców Radłowa była w sobotę u Spowiedzi św., a w niedzielę podczas pierwszej mszy św. celebrowanej w nowej świątyni przystąpiła do Komunii św. (Obszerniejszy opis poświęcenia radłowskiego kościoła podamy w następnej gazecie. — Redakcja.)



Śśw. Aniołów Stróżów.

Św. Teofila, mnicha wyznawcy,  
† 739.

Św. Tomasza, biskupa  
i wyznawcy.

SŁOW.: STANIMIR.

Patrzcie, abyście nie gardzili żadnym z tych maluczkich, albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech.

(Mat. XVIII. 10.)

Zdania: Słuchajmy głosu naszego Anioła Stróża, on nas do nieba prowadzi.

Za cnoty nasze i dobre uczynki nie szukajmy chwały ludzkiej, bo stracimy tę, którą mamy u Boga.

Andrzej Frycz Modrzewski.

### Przysłowia na październik.

Jeżeli październik jest wietrzny i mroźny, to nie będzie za to styczeń, luty groźny.

Grzmot październikowy — niestatek zimowy.

Po świętym Franciszku pasą na owsisku.

O świętej Brygidzie babie lato przyjdzie.

Na Maksymila, babskie lato się przesila.

Na Edwarda jesień twarda.

Teresa, Jadwiga, bydło z pola ściga.

Gdy Jadwigę deszcz spotka, to kapusta, nie słodka.

Kto sieje na św. Jadwigę, ten zbiera figę.

Po św. Jadwidze są dojrzałe grzyby i rydze.

Kiedy w św. Gawel słońce, będzie w zimie dużo błota.

Na św. Łuka schowaj plug i włoka.

Od śnieżnej Urszuli, oczekuj koszuli.

Urszuli — nie jeden się skuli, co nie zasiewał, będzie biedę miewał.

Na św. Kryspina szewc przy świecy poczyna. Babskie lato czasem się opłaci, ale od Judy bywają grady, ciepło się traci.

Na św. Szymona babskie lato kona.

Na św. Szymona i Judy spodziewaj się śniegu albo grudy.

Na Szymona Judę czas opatrzyć budę.

Koniec października ziąb kości przenika.

## Wiadomości potoczne.

### Górnośląskie urzędy pracy.

Począwszy od 1 października rozpoczyna na terenie prowincji górnośląskiej (Śląsk Opolski) funkcjonować urzędy pracy. Czem one są, jaki ich zakres działania pisaliśmy o tem mniej więcej przed dwoma tygodniami. Cały Śląsk Opolski został podzielony na ośm okręgów. Obecnie zamianował wrocławski prezydent krajowego urzędu pracy na Śląsk kierowników poszczególnych okręgowych urzędów pracy na Śląsku Opolskim.

Bytom: Inspektor miejski Gembalski kierownikiem, zastępcą jego Schnaeske, kierownik dotychczasowego biura pośrednictwa pracy.

Gliwice: Kierownikiem prawnik dr. Holenberg zastępcą Pollak, administrator.

Zabrze: kierownikiem Karger, zastępcą dr. Lempart.

Kluczborek: kierownikiem syndyk dr. Lutosch, zastępcą dotąd niezamianowany.

Nysa: kierownikiem Scholz, inspektor wydziału powiatowego, zastępcą Greipel, starszy sekretarz miejski.

Prudnik: Kierownikiem Engels administrator, zastępcą prawnik dr. Rehmet.

Opole: kierownikiem v. Flotow administrator, zastępcą Stanke administrator.

Racibórz: kierownikiem dr. Ritsche, administrator, zastępcą Baron, dotychczasowy kierownik miejskiego biura pośrednictwa pracy.

Do każdego z wymienionych powyżej okręgowego urzędu pracy dodany jest wydział, w skład którego wchodzi osoba, biorący czynny udział w ruchu socjalno-robotniczym. Na przykład do wydziału bytomskiego został zamianowany kierownik dzielnicowy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego p. Stanisław Witeczak.

W zakres okręgowych urzędów pracy wchodzi nietylko pośrednictwo pracy, ale również cała skomplikowana sprawa bezrobocia jak wypłata i przyznanie wsparć na bezrobocie itp.

### Śląsk Opolski.



Bytom. W piątek 28 września zmarł w Miejskiej Dąbrowie nasz wielce szanowny i gorliwy czytelnik Franciszek Kowolik, przeżywszy przeszło 50 lat. Śp. zmarły chorował ciężko blisko dwa lata, a mimo to czytał wiernie „Katolika“, a odwiedzających go kolegów namawiał do pracy narodowej. Było to złote serce. Czytelników naszych prosimy o pobożne westchnienie za spokój jego duszy. Niech odpoczywa w pokoju, a światłość wiekuista niechaj mu świeci.

Redakcja i czytelnicy z Dąbrowy.

### Na śmierć przejechana.

Bytom. W środę o godzinie 6-tej wieczorem została na ulicy Hindenburga przy promenadzie miejskiej tuż naprzeciwko sklepu kupca p. Musiōła przez kolejkę elektryczną na śmierć przejechana pewna kobieta. Nieszczęśliwa dostała się pod wóz motorowy. Kolejka natychmiast stanęła, ale przejechanej nie można było nijak wydostać. Dopiero straż pożarna przybyła na miejsce wypadku i dźwigniami podniosła cały wóz i nieszczęśliwą ofiarę wydobyła z rozbitą głową i już nieżywą. Nazwiska przejechanej nie można było zrazu dobrze stwierdzić, bo nie miała przy sobie żadnych wykazów. Znalezione przy niej jedną karteczkę prac-



wni kapeluszy damskich, bo dała sobie kapelusz odprasować. Na tejże karteczce jest nazwisko bar-  
Anter czy Andler. Przynajmniej nieszczerliwego wy-  
padku wyświetli chyba śledztwo sądowe.

#### Nocne odwiedźni sklepu.

— W nocy na środę 26 b. m. odwiedzili zło-  
dzieje sklep kolonialny p. M. przy ulicy Wielkiej  
Błotnicy i skradli 4050 papierosów, 650 cygar, 150  
tabliczek czekolady. Może być, że będą usiłowali  
skradziony towar spleniżyć; ostrzegamy naszych  
czytelników, by od przygodnych osób narzucają-  
cych się towarami nigdy niczego nie kupowali, bo  
można się narazić nie tylko na nieprzyjemności, ale  
w dodatku i na stratę.

#### Zderzenie.

**Bobrek pow. bytomski.** Na drodze Bergwerk-  
strasse zderzył się pocztowy autobus, jeżdżący z  
Bytomia do Zabrze z samochodem ciężarowym ko-  
palni „Johanny”. Oba wozy zostały uszkodzone.  
Na szczęście z osób jadących autobusem nie odnio-  
sła żadna najmniejszego szwanku.

#### Wypadek samochodowy.

**Mikulczyce pow. bytomski.** Onegdaj zdarzyło  
się tuż przy dworcu mikulczyckim nieszczęście sa-  
mochodowe. Od Rokitnicy jechał samochód oso-  
bowy budowniczego Zehmanna z Bytomia i tuż na

przejeździe przy stacji zawiodła kierownica czy  
hamulec i samochód stoczył się do przykopy, wy-  
wracając się do góry kołami. Samochód jechał pró-  
żny, szofer złamał rękę w ramieniu, odniósł po-  
ważne potłuczenia. Również przejeżdżało w tej  
samej chwili na temże miejscu trzech robotników  
na kołach i jeden z nich górnik König został stra-  
cony z koła. König złamał nogę i ponadto odniósł  
jeszcze wewnętrzne obrażenia. Oba rannych od-  
stawiono do rokitnickiego lazaretu knapszaftowego.

#### Nieszczęśliwy wypadek.

**Brynek pow. gliwicki.** Kolejarz Spalek z Wo-  
sowskiej został przy przesuwaniu wozów na tutej-  
szym dworcu okaleczony w głowę i musiał się  
udać do lekarza, który go opatrzył i wysłał do  
domu.

#### Zamknięcie ulicy.

**Wielowieś pow. gliwicki.** Sosza Wielowieś—  
Kielcza została w Kleczce dla ruchu kołowego z  
powodu nowego nasypu zamknięta. Ruch kołowy  
odbywa się przez Wiśnicę i Świbie.

#### Nowe bilety niedzielne.

**Opole.** Począwszy od 7 października będą  
sprzedawane bilety niedzielne 3-ciej klasy na linii:  
Gosławice - Opole i Gosławice - Pokój  
(Carlsruhe).

#### Zmiana w komunikacji autobusowej.

**Leśnica pow. strzelecki.** Z powodu przebudowy  
drogi z Leśnicy miasta do dworca leśnickiego  
została droga dla komunikacji na przeciąg 3 tygo-  
dni zamknięta. Autobusy, kursujące pomiędzy  
miastem a dworcem muszą objeżdżać na dworzec  
Raszowa-Rokicze. Czas odjazdu: Leśnica do Ra-  
szowy 5.15 rano, 1.20 po południu i 4.50 przed wie-  
czorem. Raszowa do Leśnicy miasta 6.25  
rano, 2.50 po południu i 5.40 wieczorem. Wszystkie  
inne jazdy wypadają.

#### Nieszczęście przy młóceniu.

**Wolny Kadłub pow. oleski.** Przy młóceniu ma-  
szyną urwał się cep i złamał pomagającą gospo-  
dyni Binkowskiej nogę. Lekarz dr. Miltner udzie-  
lił okaleczonej pierwszej pomocy, poczem zarzą-  
dził jej przewiezienie do miejskiego szpitala w  
Oleśnie.

#### Nadesłane.

**Bytom.** W sobotę, dnia 29 września br. otwo-  
rzony został w Bytomiu Rynek 11 specjalny inte-  
res artykułów męskich pod firmą Günter Grünpeter.  
Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na  
ogłoszenie w dzisiejszym numerze „Katolika”.

## Nowo otwarcie **Specjalny skład artykułów męskich**

W sobotę, dnia 29 września 1928 r.  
otworzyłem w **Bytomiu, Rynek 11**

W wszelkich oddziałach znajdziecie bogaty wybór towarów jakościowych w modnych  
wzorach po stosownych do czasu cenach.

Specjalny skład artykułów męskich. Rynek 11.

**Günter Grünpeter**  
Rynek 11 **Bytom** Rynek 11

# „Vasosalvin“

dla cierpiących na choroby serca  
i zwapnienia żył jest zupełnie nie-  
szkodliwy nie oddziałuje ujemnie  
i dostosowuje się do każdego or-  
ganizmu. „Vasosalvin“ jest do  
nabycia we wszystkich aptekach.  
Vasosalvin-Laboratorium Leipzig G. I.

Zamówiłem i otrzymałem 3 butelki „Vasosalvin“ z apteki w Lübbenau, zażywając go doznałem jak najlepszego  
skutku, dla tego czuję się zobowiązany podziękować panu. Cierpiełem na brak tchu, uczuwałem nieznosne ciśnienie  
na serce, zwapnienie żył, ból głowy, cierpki kaszel z odbijaniem do wómitów, zupełny brak apetytu, tak iż byłem  
przygotowany, że mój koniec bliski. Już po pierwszym dniu przepisowego zażywania ustąpiło najpierw ciśnienie  
na serce, po kilku dniach mogłem swobodnie oddechać, ból głowy się stracił, kaszel ustał i rzadko kiedy splotałem  
flegmą. Smak do jedzenia się tak poprawił, że w krótko przybrałem 4 funty. Poprzednio używałem różnych środ-  
ków na wyleczenie żołądka, lecz wszelkie starania były daremne. Z prawdziwym szacunkiem (podpis) M. M.

## Zupełna wyprzedaż składu obuwia

- naszego -  
całkowitego

z powodu zwinięcia interesu.

= Początek wyprzedaży: =

w poniedziałek, dnia 1 października, po południu od godz. 3.

— Zduńmiewając obniżone ceny. —

Korzystna sposobność do zakupna taniego obuwia.

## Alfred Wachsmann = Bytom

Plac Cesarza Franciszka Józefa.

## Książki do nabożeństwa

do nabycia w Administracji

„KATOLIKA”, Bytom (Beuthen O.-S.)

**Boga Rodzico Dziewico.** Format 6×9½, cm, str. 240.

**Wiara, Nadzieja, Miłość.** Format 6×9½, cm, str. 240.  
Krótki zbiorek całorocznego nabożeństwa ku chwale Boga  
i czci Najświętszej Marii Panny.

**Książeczka Miniaturowa.** Format 5¼×7¼, cm, str. 208.  
Krótki zbiorek najpotrzebniejszych modlitw.

**Droga do Nieba.** Format 8×11 cm, str. 416. Wybór nabo-  
żeństwa. Książka przeznaczona dla ludzi starszych. Druk  
duży — gruby, więc bardzo wyraźny.

**Głos do Boga.** Format 7×10½, cm, str. 324 lub

**Jezus, Maria, Józef.** Format 7×10½, cm, str. 324. Nabo-  
żeństwo całoroczne na cześć Najświętszej Marii Panny z do-  
daniem stacji Męki Pańskiej oraz Gorzkich żali.

### Zastępców (zastępczyni)

do sprzedaży herbaty ziół-  
kowej dla  
**prywatnych**  
przy wysokim zarobku  
się poszukuje. Zgłosze-  
nia do „Katolika” pod  
lit. K. O. 4/282.

### Podziękowanie.

Każdemu, który cierpi na  
reumatyzm, ischias  
albo podagrę

udzielać chętnie bez-  
płatnie, co moją żonę  
prędko i tanio wyleczyło.  
15 fen. uprasza się na  
odpowiedź.

H. Müller, Wyższy se-  
kretarz pocztowy a. D.  
Dresden 372, Neu-  
städter Markt 12.

Kupujcie  
u naszych  
inserterów!

VERPACKUNG  
UND HYGIENE



Auf den Knetprozess folgt die Verpackung,  
ohne daß bis dahin während des ganzen Fabri-  
kationsvorganges eine Menschenhand mit der  
Margarine in Verbindung gekommen ist.  
Auch die Verpackung selbst erfolgt in den  
Rama-Werken auf automatischem Wege,  
durch die Würfel-Packmaschinen. Infolge ihrer  
sinnreichen Konstruktion vollziehen diese  
Wunderwerke moderner Technik das Mar-  
garene in das hygienische Doppelpergament.  
So ist auch der Werdegang der Margarine  
VERA ein Bild peinlichster Sauberkeit, ein  
Muster neuzeitlicher Hygiene.

MARGARINE  
**VERA**  
Dienst am Haushalt

Rozpowszedniajcie naszą gazetę!

1<sup>th</sup>  
85<sup>th</sup>



## Bokser Tunney nienawidzi reporterów

Słynny bokser Tunney znajduje się obecnie w Paryżu. Zwiedza stolicę Francji w towarzystwie swego nieodłącznego przyjaciela, angielskiego literata Thorntona Vildera. Przyjaciele siedzieli przy stoliku w kawiarni na bulwarze St. Germain, gdy dwaj wszedłszy dziennikarze, współpracownik „Paris Midi” i korespondent „Chicago Tribune”, weszły „sensacyjny wywiad”, zbliżyli się do boksera.

„Pan jest mister Tunney, nieprawdaż?” zapytali grzecznie dziennikarze.

— Nie, panowie. Nie jestem Tunney’em.

Niezrażeni tym wstępem dziennikarze zwracają się do Vildera, który również nie przyznaje się do swego nazwiska. Reporterzy zasypują Anglików pytaniami, lecz bez skutku. Tunney i Vilder milczą.

„O co panom ostatecznie chodzi?” zapytuje zniecierpliwiony bokser.

— Jestem horespondentem „Chicago Tribune” i chciałbym..

„A, oczywiście, jutro już pan wydrukuje, że „Tunney siedział w kawiarni, że pił piwo itd. itd.”, szedł bokser. Wreszcie rozłościł się i dodał: „Czego chcecie odemnie panowie? Dlaczego nie dajecie mi chwili spokoju? Reklamy nie potrzebuję... Chcę korzystać z tej wolności, która przysługuje wszystkim śmiertelnikom. Chcę bywać, gdzie mi się podoba, robić, co będę uważał za wskazane, i nie chcę być narażony ciągle na gazeciarskie szpiegowstwo”.

— Wybrał pan w takim razie nieodpowiednie locum. Odwiedzając kawiarnie, w której bywają dziennikarze, wpadł pan do klatki lwów. Powoli rozmowa zeszła na inne tory. Wino pojednało poważniejszych, którzy kilka godzin spędzili przy stoliku. Na pożegnanie Tunney zastrzegł się: „Mam nadzieję, że nic o tem spotkaniu panowie nie napiszą”.

Oczywiście, już za kilka godzin cały Paryż czytał, jak „uprzejmie” słynny bokser rozmawia z dziennikarzami.

## Straż policyjna w porcie nowojorskim.



Walka z pijaństwem (raczej przeciwko alkoholowi) jest w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki z całą surowością przeprowadzona a przepisy karne ustawy prohibicyjne przeciwko przestępcom są bezwzględnie stosowane. Do przestępców zaliczają się przemysłnicy alkoholu, sprzedający i pijący alkohol. Ponieważ w całych Stanach Zjednoczonych niema ani palarni spirytusu ani destylarni wódek, przeto przemysł (szmugiel) alkoholem kwitnie zwłaszcza na granicach tak lądowych jak i na całym wybrzeżu morskim. Walka z przemyślnictwem nie jest łatwa, owszem jest kosztowna. Przemysłnicy rozporządzając wielkimi kapitałami, mają do swych usług ściśle i lotne łodzie motorowe, którymi przewożą alkohol do portów. Policja zatem musi rozporządzać także równorzędnym, jeśli jeszcze nie lepszym materiałem komunikacyjnym, by nie tylko sprostać szmuglerom, ale ich wyłapać. Budżet

zatem policji, przeznaczonej do walki z przemyślnikami alkoholu jest niemały i przewyższa niejednokrotnie budżety niektórych państw europejskich.

Na obrazku widzimy policyjne łodzie motorowe opuszczające port nowojorski. Łodzie te wyjeżdżają w grupach po ośm i są uzbrojone w karabiny maszynowe. Każda taka grupa ma przeznaczony sobie odcinek wybrzeża, na którym pełni straż dniem i nocą.

Mimo, że rząd Stanów Zjednoczonych wydaje rocznie na walkę z pijaństwem miliony dolarów, to jednak Amerykanie mają swoje pokątne, tajne palarnie i piła tak jak w Europie. Niedawno pisały gazety, że w policyjnym magazynie portowym w Nowym Jorku było 100 000 galonów wódki skonfiskowanej, a po niej jakimś czasie przekonała się władza portowa, że wódka wyschła. Nie wyschła ona, ale ją sami urzędnicy policji prohibicyjnej wyprzedali.

## Dwie armie partyjne w Austrii.

W Austrii walki partyjne są szczególnie zacięte. Socjaldemokracja austriacka, należąca do lewego skrzydła socjalistycznej międzynarodówki, prowadzi bezustannie ostrą walkę z rządcą stronnictwem chrześcijańsko-społecznym, od którego nie przedziela jej żadna silna partja umiarkowanie lewicowa, ani centrowo-lewicowa. Wszecniemy bowiem stoją jeszcze bardziej na prawo, niż chrześcijańsko-społeczni, a chłopski „Landbund” jest zbyt mały, iżby mógł odgrywać rolę pośrednika lub rozjemcy. Ogromną większość zorganizowanych politycznie Austriaków to albo chrześcijańsko-społeczni, albo socjaldemokraci. Ci drudzy niedość, że holdują skrajnemu socjalizmowi, lecz ponadto w walce politycznej stosują metody brutalne. Bez skrupułów posługują się terrorem i odrzucając ideę jakiegokolwiek kompromisu, dążą do złamania rządów „burżuazji”. W takich warunkach bojkówki partyjne musiały się zamienić w potężne, masowe organizacje, przewyższające regularną armię austriacką co najmniej liczbą.

Początek zrobili socjaldemokraci. Straciwszy rząd a tem samem władzę nad wojskiem, utworzyli potężną organizację półwojskową, pod nazwą „Republikanischer Schutzbund”. Organizacja ta jest podzielona na bataliony i kompanie i wyćwiczona na sposób wojskowy.

Niebezpieczeństwo, grożące ze strony Schutzbundu żywiłom umiarkowanym, skłoniło różne prawicowe organizacje samoobrony do łączenia się. Ale jeszcze z początkiem ub. roku te organizacje były nieliczne i nie mogły się mierzyć z świetnie wyćwiczonym i liczonym Schutzbund’em. Dopiero po słynnych rozruchach w dniu 15 lipca 1927 r., kiedy to podburzony przez socjalistów motłoch wiedeński spalił „Pałac Sprawiedliwości” i omal nie dokonał rewolucji, zaczęły organizacje prawicowe, t. zw. Heimwehr’y

rosć szybko w siłę. Tysiącami zgłaszali się do nich ochotnicy we wszystkich krajach republiki austriackiej. Najsilniejsze są Heimwehr’y w Tyrolu. Ten kraj jest twierdzą prawicy tak, jak Wiedeń twierdzą socjaldemokracji. W Innsbrucku jest obecnie główny ośrodek walki z socjalistycznym terrorem. Walką tą kieruje dr. Steidle, przywódca chłopów tyrolskich. Zrobił on przy pomocy b. oficerów austriackich z Heimwehr’y silną organizację.

Nie jest ona jednak tak jednolitą, jak socjalistyczny Schutzbund, będący ślepym narzędziem jednej partji. W Heimwehr’ach są ludzie różnych przekonań, a więc chrześcijańsko-społeczni, wszecniemy, członkowie Landbund’u itd. Jest też trochę monarchistów, nietylko jednak, by można się było spodziewać jakiegoś zamachu monarchistycznego.

Sam dr. Steidle przeczy, jakoby był wrogiem demokracji. Chce tylko, jak głosi, bronić wolności obywatelskiej, a szczególnie parlamentu przed terrorem socjalistów. Istotnie terroryzują oni wszędzie, gdzie mogą, robotników, którzy nie chcą należeć do związków socjalistycznych, a obrady parlamentu chcą socjaliści uniemożliwić przez systematyczną obstrukcję.

Dr. Steidle chce temu położyć kres. Zjazdy i manifestacje Heimwehr’y w różnych miastach mają pokrzepić na duchu terroryzowaną ludność, a zarazem mają być ostrzeżeniem dla socjalistów, by zmienili taktykę.

Na dzień 7 go października zwołano zjazd Heimwehr’y do Wiener Neustadt. Ponieważ miasto to leży mniej więcej o 50 kilometrów od stolicy i jest ośrodkiem przemysłowym, więc socjaldemokraci postanowili na tę „prowokację” odpowiedzieć wielką kontrmanifestacją w tem samym mieście i tym samym dniu.

Żadna strona nie chce ustąpić. Socjaldemokraci twierdzą, że urządzenie zjazdu prawicowej organizacji półwojskowej w mieście robotniczym jest „prowokacją”, a zarazem „generainą próbą marszu łaszy-stowskiego na Wiedeń” i że wobec tego muszą zamianifestować się proletariatu”. Na to odpowiadają

## Czerwone piętno na figurach szachowych.

Na kilka dni przed straszną nocą Sw. Bartłomieja, książę Nawarry, późniejszy Karol Henryk IV, ks. Andrzej de Guise i ks. d’Alencon, grając w szachy w Luwrze, jednocześnie wszyscy trzej odskoczyli od stołu. Kronikarze współcześni twierdzą jedno-myślnie, iż wszyscy trzej ujrzeni na figurach szachowych krwawe piętna, i smutne przecucie opanowało ich na ten widok. Jeden ze współczesnych uczonych wyjaśnia to zjawisko działalnością promieni słonecznych, które padając pod pewnym kątem sprawiają, iż przedmioty czarne wydają się czerwonymi.

Od tej pory to samo zjawisko starano się tłumaczyć innemi przyczynami.

Znakomity chemik Chevreuil, zrobił doświadczenie tłumaczące, jego zdaniem, całkowicie zagadkowe zjawisko, które przerwało grę w szachy francuskim książętom w Luwrze. Należy się przed oknem tak, aby promienie słoneczne padały na oczy pod 20—25 kątem. W tym celu należy odpowiednio nachylić głowę. Na stole kładzie się na szarym arkuszu papieru dwa kurze pióra, czarne i białe, w ten sposób, żeby leżały równolegle do siebie, a ich chorągiewki oświetlane były słońcem. Należy wówczas przymrużyć lewe oko, a czarne pióro przez kilka minut będzie wydawało się czerwonym, białe zaś zielonym.

Tym sposobem przyczyny wyżej wzmiankowanego zjawiska należy szukać w padających pod oznaczonym kątem promieniach słonecznych i w urządzeniu organu wzroku. Gdy dwa przedmioty, biały i czarny, oświetla silnie słońce, oko pod wpływem zbyt jaskrawego światła widzi biały przedmiot zielonym.

Na mocy prawa kontrastów w kolorach, przedmiot czarny w takich razach powinien zabarwić się kolorem uzupełniającym zielony, to jest czerwonym, co daje się zauważyć przy tem doświadczeniu. Kroniki jednak nie wspominają, czy na szachownicy w Luwrze padały promienie słońca i jakiego koloru były figury.

## Pocztylion z przed 650 laty.

Badania historyczne wykazały, że urząd pocztowy istniał już w Sztokholmie przed przeszło 650 laty. Dr. Baath, który przeprowadził nader gruntowne, długotrwałe poszukiwania w Bibliotece Watykańskiej, dotyczące dziejów Szwecji w średniowieczu i stosunków politycznych tego kraju z Watykanem, odnalazł bulle papieską, datowaną z 1602 roku, dającą błogosławieństwo Ojca Świętego nowemu urzędowi pocztowemu w Sztokholmie, zorganizowanemu przez szwedzkiego męża stanu, Birgera.

Z treści buli wynika, że komunikacja pocztowa była prowadzona regularnie pomiędzy stolicą Szwecji a Rzymem przez podróżujących mnichów, którzy dostarczali listy i przesyłki nie tylko do Watykanu i Rzymu, ale i dla władz wybitnych osobistości w miastach, które podróżowali ci oryginalni pocztyljoni.

kierownicy Heimatwehr’y, że mają prawo urządzać swe zjazdy w całej Austrii, że socjaldemokraci często urządzali demonstracje Schutzbund’u w miejscowościach „prawicowych”, że wreszcie mogą sobie urządzać kontrmanifestacje choćby w tem samym Wiener Neustadt, ale nie 7 października.

Rząd mógłby zakazać obu zjazdów, ale to byłoby faktycznie spełnieniem żądania socjalistycznego i uznaniem „monopolu” Schutzbund’u na Wiener Neustadt. Jest więc możliwym, że jeśli żadna strona nie ustąpi to rząd na oba zjazdy zezwoli, ale wysławszy odpowiednią ilość wojska i policji odgrodzi bojówki socjalistyczne od prawicowych. To jednak będzie rzeczą trudną, bo oba zjazdy mają być bardzo liczne. Kierownictwo Heimatwehr’y oświadczyło, że wysła do Wiener Neustadt „tylko” 18 000 ludzi, a resztą zostanie w pogotowiu. Socjaldemokraci przechwalają się, że potrafią zgromadzić 300 000 ludności robotniczej. Są to oczywiście przechwałki. Ani jedna, ani druga strona nie mogłaby — choćby ze względów komunikacyjnych — zebrać w Wiener Neustadt więcej niż kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Ale w każdym razie okazuje się, że są w Austrii dwie wielkie armie partyjne. Może nieprawdziwymi są pogłoski, jakoby rozporządzały armatami i karabinami maszynowymi, ale napewno górują liczebnie nad małą armją państwową, lepiej uzbrojoną, lecz jeszcze trochę rozpolitykowaną i skutkiem tego niezbyt pewną.

Opinia w Austrii domaga się „wewnętrznego rozbrojenia”. Przywódcy Heimatwehr’y zasadniczo zgadzają się na zniesienie organizacji, ale pod warunkiem, że równocześnie rozwiązany będzie socjalistyczny Schutzbund, a partja socjaldemokratyczna zaniecha terroru. Rozbrojenie musi być — podobnie jak na terenie międzynarodowym — równoczesne i musi być poprzedzone gwarancjami bezpieczeństwa. Ponieważ jednak nie zanosi się na to, by socjaldemokracja austriacka zmieniła swe cele i metody, więc Austrii i przed i po 7 października żyć będzie pod grozą wojny domowej.

„Głos Narodu”.



## Dziki fanatyzm t. zw. „wolnomyślicieli“ francuskich.

(KAP). W ubiegłym miesiącu odbył się w Reims kongres francuskich wolnomyślicieli, którego rezolucje w liczbie jedenastu ujawniają dziką nienawiść do Kościoła i kraju: 1. Należy wyrzucić nacisk na posłów do parlamentu i senatorów, by zostało zniesione święto narodowe ku czci Dziewicy Orleańskiej! 2. Musi być przeprowadzone całkowite zeświecczenie szpitali. 3. Pensje kapelanów wojskowych wszelkich wyznań winny być zniesione! 4. Winny być zniesione odznaczenia zakonne! 5. Przeprowadzenie ustawodawstwa laickiego w Alzacji i Lotaryngji! 6. Stosowanie ustawy o rozdziale Kościoła od państwa. 7. Amnestja dla wszelkich przestępców politycznych! 8. Uchylenie rozporządzenia Malvy'ego, pozwalającego zakonnikom i zakonnicom na powrót do Francji. 9. Zniesienie stanowisk duszpasterskich na okrętach i zakaz noszenia sutanny poza ceremoniami kultu! 10. Zakaz zbierania ofiar, jeżeli te ofiary są uważane za datki pieniężne, przeznaczone na służbę Bożą! 11. Wszyscy zakonnicy i zakonnice muszą płacić w całej rozciągłości podatek od celibatu!

„Osservatore Romano“ zaopatruje te rezolucje poniższymi uwagami.

Na tego rodzaju bezczelność można zareagować tylko śmiechem. Ci, którzy się mienia chorągwiem wolności, raz jeszcze usiłowali ją zabić. Na szczęście ta bezwstydną deklaracją w żadnym czasopiśmie nie znalazła poważnego przyjęcia. Zmienione usposobienie duchowe, bohaterstwo i ofiarność katolików i kleru podczas wojny, intensywna propaganda, prowadzona przez organizacje katolickie w całej Francji, przebudzenie się sumienia religijnego — wszystko to, oświeciwszy masy i ostrzegłszy je przed wszelkiego rodzaju fałszami, otworzyło wreszcie drogę sprawiedliwości i prawdzie. Dzięki Bogu czasy Homalsa i Combesa są bardzo odległe!

Dzisiaj ci wolnomyśliciele, gromadzący się w cieniach świętej katedry, by ze szczególną rozkoszą marzyć o wytepieniu księży, wywołują tylko wsnółczucie i uśmiechy.

„Figaro“, postawiwszy wniosek, by do tych jedenastu punktów dodać jeszcze dwunasty. „Wszystkim Francuzom w Wielki Piątek nie wolno jeść potraw postnych!“, zapytuje, czy z podo-

bnie niedorzecznych rezolucji, należy się śmiać, czy też martwić się niemi?

„L'Ami du Peuple“ zaopatruje te uchwały w następujący komentarz. „Wnioski z Reims przypominają nam najniezwyklejszy i najczarniejszy okres czasu przed wojną. Gdyby nieszczęsnej pamięci Emil Combes nie był już umarł, możnaby mniemać, że to się jego słyszy, a trzeba się zapytać czy wolnomyśliciele spali od 10 sierpnia 1914 r. do 11 listopada 1918 r.? Zapewne jest dziś wiele rzeczy, które zakłócają ich drzemkę, jak np. obchodzone corocznie jak najuroczyściej na mocy uchwały republikańskiej Izby święto Joanny d'Arc. Ale poco się burzyć, że patrioci czczą bohaterkę, która uwolniła Francję od najazdu? Wolnomyśliciele roznamietniają się na myśl, że istnieją jeszcze nieześwieczone szpitale, ale przecież biedni chorzy ani myślą uskarżać się za to, a są nawet burmistrze wielkich miast — Herriot, żeby tylko jednego wymienić — którzy dobrze się nad tem zastanawiają, czy usunąć zakonnice ze swych szpitali, gdzie — nawiasem mówiąc — mizernie opłacane usługi tych sióstr tak bardzo są cenione. Inny punkt domaga się zniesienia płac kapelanów wojskowych, co przy ich znikomo małej liczbie nie stanowiłoby absolutnie nic dla gospodarki państwowej. Nie warto wyliczać tych wszystkich żądań, ponieważ wszystkie one są tego samego ciężkiego kalibru. Rozporządzenie Malvy'ego, które minister podpisał na żądanie całego gabinetu, narzucało się w danych warunkach samo przez się. Wypędzeni za granicę za wykonywanie swych ślubów religijnych księża zakonnicy, powołani przez dekret mobilizacyjny do pełnienia służby wojennej, podobnie jak wszyscy pozostali obywatele, poszli za tem wołaniem Ojczyzny ze zdumienia godną szybkością. Wielu z nich padło, a jeszcze więcej zastało inwalidami. Czyż może po skończeniu wojny należało ich znowu wyrzucić za granicę? Ustąpiono przed gestem, w porównaniu z którym odwołanie edyktu nantejskiego mogłoby być uważane za akt bez wszelkiego znaczenia. A przecież tego haniebnego rozporządzenia domagali się ludzie, którzy udają, że myślą niezależnie i że są nawet obrońcami wolności. O nieszczęsna wolności w rękach nienawistnych sekciarzy! Olbrzymia większość obywateli Francji wskazuje palcem na tę politowania godną nikczemność i karze ją pogardą.

## Naukowe zastosowanie w medycynie znachorstwa ludowego.

W myśl przysłowia „Vox populi-vox Dei“ leki ludowe, bądź w postaci ziół, bądź rozmaitych zabiegów terapeutycznych w rodzaju okładów czy smarowań, oczywiście nie „komarowem sadłem“, ani zajęczym skromem“, nie są bynajmniej lekceważone przez medycynę naukową, ale starannie przez nią badane w jej pracowniach i laboratoriach, klinikach i szpitalach. Stąd powstał cały, tak dzisiaj rozpowszechniony system leczenia ziołami i wyciągami z korzeni roślin, stąd wodolecznictwo, wprowadzone, jak wiadomo, wcale nie przez zawodowego przedstawiciela medycyny, ale przez proboszcza z Wörichshofen ks. Kneippa, stąd też nawrót do rozmaitych praktyk ludowych, zrazu lekceważonych, często wyszydzanych, w końcu jednak, po sprawdzeniu ich wartości i stwierdzeniu ich skuteczności przez empirję, zaakceptowanych oficjalnie przez naukę. Bodaj nawet inne znaleźć można wytłumaczenie tego faktu: kto wie, czy wszystko to nie są metody dawnej medycyny uniwersyteckiej, zarzucone przez nią na rzecz nowszych, ale wciąż jeszcze przechowywane i stosowane wśród ludu. Kiedy zaś doświadczenie wykazuje, że zasługują one na nieodrzućcie ich do lamusa, ale na poważniejsze ich traktowanie, ujmuje je ponownie medycyna w swoje ręce, przefiltrowawszy je uprzednio przez cały, ściśle kontrolowany, więc dający gwarancję owocności, aparat eksperymentów naukowych.

Do takich, uprawianych dość szeroko i przez nasze polskie znachorstwo ludowe, zabiegów leczniczych należało leczenie bólów reumatycznych ukąszeniem przez pszczołę. Właściwym wynalazcą oryginalnej tej metody leczniczej był przed czterdziestu laty pewien lekarz z Marburga, nazwiskiem Perc, metoda jego nie została jednak przyjęta przez naukowy świat lekarski, jako, że lekarstwo gorszem okazało się od choroby. Ukąszenie przez pszczołę powoduje tak dotkliwe cierpienie i tak jest niemiłe w skutkach, że lekarze nie decydowali się na stosowanie tego środka, które przechowywał się też jedynie wśród ludu, od którego był może przejęty i często przez znachorów wioskowych był i jest dotychczas stosowany, przyznać należy z powodzeniem. Obecnie na poliklinice wiedeńskiej wprowadzone zostało stosowanie w chorobach na podłożu reumatycznym i artretycznym iniekcowanie dożylnie jadu pszczelnego, wytworzonego syntetycznie w postaci bezbarwnego, przejrzystego jak woda płynu o gorzkim smaku, bez żadnego zapachu. Jak stwierdził doktor Wasserbrenner, 120 pacjentów, cierpiących na rozmaite bóle reumatyczne, a zwłaszcza na ischais, stanowiący jedną z najdokuczliwszych i najuporczywszych form cierpienia reumatycznych, zostało zupełnie wyleczonych, dzięki zastosowaniu tego środka.

## Człowiek ze sztuczną czaszką.

Chirurgja święci obecnie w Ameryce triumf z powodu operacji, która sensacyjnością swą wstąpiła się w całym świecie. Pacjent, któremu, według wszelkich przewidywań groziła nieodwołalnie śmierć, dzięki mistrzowskiej operacji, odzyska zdrowie i spełnia dalej swoje czynności zawodowe.

Jest to młody elektrotechnik, Douglas Ellis, który zatrudniony był w elektrowni w Toronto i pracował w pobliżu druta elektrycznego, naładowanego pięcioma tysiącami wolt. Drabina, na której Douglas Ellis pracował, nagle zachwiała się i Ellis uderzył głową o rury żelazne, które zetknęły się z przewodem o napięciu 5000 wolt. W tej chwili wystrzelił płomień na 8 metrów, a Ellis zawisł w powietrzu przyczepiony bucikami do rozpalonych rur. Wywołane wypadkiem krótkie spiekanie przerwało prąd w 28 miastach prowincji Ontario.

Przybyli lekarze skonstatowali śmierć Ellisa, lecz stosownie do obowiązujących przepisów poczyniono usiłowania, aby porażonego prądem ratować. Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, udało się uzyskać słabe oznaki życia po 45 minutach zabiegów. Przez jedenaście miesięcy nieszczęśliwy mechanik cierpiał w szpitalu straszne męki, ponieważ okazało się, że wskutek miejscowej zgorzeli nastąpił ubytek w kościach czaszki wielkości 25 centymetrów kwadratowych.

Lekarz zmuszeni byli wyciąć płat czaszki na 25 cm. długi i na 15 cm. szeroki. Usiłowania, aby brakujące pokrywy czaszki zastąpić skórą, zawiodły, ponieważ brakowało podstawy czaszki. Wobec tego sporządzono z metalowego stopu tak zw. bakelitu sztuczną czaszkę, bardzo lekką, lecz mocną i higieniczną, która doskonale zastąpiła kość naturalną.

Przed kilku tygodniami Ellis opuścił szpital zupełnie zdrowy i normalnie spełnia codzienne obowiązki.

## W zatoce śmierci.

Kroniki największych katastrof morskich bardzo często wspominają o zatoce araukańskiej.

Trudno byłoby nawet dokładnie określić, ile okrętów poszło w tem miejscu na dno. Zdradliwa zatoka oddziela wyspę Quiriquine od wyspy Mochy. Otwarta ku północy odznacza się niezwykłymi głębinoami. Zaledwie kilka metrów od wybrzeża żadna kotwica nie dosięga gruntu. Dochodzące w tem miejscu do morza Kordyliery tworzą stromą ścianę, o którą rozbił się już niejedyn statek.

W r. 1914 utonął tu wraz z całą załogą austriacki statek szkolny „Beethoven“, w 1915 rozbił się o skały dwa statki niemieckie „Tucapel“ i „Copiavo“. Uratowano tylko jedną osobę, a mianowicie żonę kapitana okrętu. W r. 1916 poszedł na dno wraz z olbrzymim ładunkiem wielki parowiec „Valdiwizg“ a w r. 1917 zatonął w niespełna 20 minut okręt „Ratorja“, pędzony wicherem ku północy. O skały te rozbiły się również 4 wielkie statki handlowe, należące do niemieckiej marynarki handlowej, która poniosła wówczas olbrzymie straty. Z okrętów tych jadących razem w niewielkiej odległości od siebie, nie pozostało ani śladu.

Zatokę araukańską omijają starannie wszystkie statki, gdyż dostępna jest tylko dla łodzi. Orkany, jakie szaleją w tych stronach z niebywałą siłą nie mają sobie równych na świecie. Podczas burzy olbrzymie masy wód, stromo, piętrzą się groźnym wałem, zdolnym zatopić nawet największy statek.

Ostatnia katastrofa w zatoce spotkała statek „Angamos“, należący do chilijskiej floty wojennej. Okręt zdążył pełną parą z Punta Arenas, wioząc ładunek wojenny. O godz. 11 w nocy, gdy statek był w pobliżu Chimpelu, zerwał się nagle silny orkan, który o północy zamienił się w tajfun. Wysoka na kilkanaście metrów fala zwała się z impetem na okręt i rzuciła nim niby piłką o skałę. O ratunku nie mogło być mowy: statek w ciągu kilku minut poszedł na dno. Katastrofa nastąpiła tak błyskawicznie, że radiotelegrafista zdołał tylko raz wydać w przestworza sygn. SOS. Rzecz dziwna, sygnał został jednak przyjęty przez inne statki, choć na ratunek było już zapóźno. Ocalało tylko 2 ludzi, którzy pochwycili belkę i wraz z nią zostali wyrzuceni na ląd. Dotychczas nie udało się stwierdzić, ile ofiar pochłonęła katastrofa. Jedni mówią, że na okręcie było 200 pasażerów, inni, że 300.

„Angamos“ wioził cały oddział rekrutów, których zabrał w miejscowości Punta Arenas. W kilka dni po katastrofie znaleziono na północ od Kordyliery zwłoki kapitana okrętu z przestreloną skronią. Prawdopodobnie w obliczu nieuniknionej zagłady odebrał sobie życie. Według oficjalnego komunikatu zginęło 9 oficerów i 124 żołnierzy oraz nieznana liczba pasażerów prywatnych.

Na wiadomość o zatonięciu okrętu wojskowego w Chile zarządzono publiczną żałobę.

## Suchy Amerykanin w mokrej Europie.

Sezon letni w Aix-les-Bains (Francja) udał się wspaniale. Bogatych Amerykanów i Anglików zjechały tłumy. Dyrektorzy hotelów luksusowych byłiby świętymi, gdyby nie ulegli pokusie podwyższenia cen. Co też się stało.

W jednym z największych tanecznych palace'ów zamieszkał bogaty Amerykanin. Gość ten wydał w ciągu niecałych dwu miesięcy 400 000 franków. A w ciągu całego tego czasu przekroczył progi hotelu może dwa razy wszystkiego. Pił na umór w czterech ścianach swego apartamentu: od rana do wieczora, od wieczora do rana. Niestety! Lubił pociągać z butelki w towarzystwie. We wszystkich zakamarkach hotelu znajdowano wstawionych: jego fryzjera, szofera, masażystę, kamerdynera, pokojówkę. Trzeba było często tych ludzi wynosić na rękach, rozbierać i kłaść do łóżka.

Zona szanownego milionera miała ze sobą kosztowności za 23 miliony franków. Apartamenty zaś Amerykanów znajdowały się na parterze. Daremnie administracja hotelu perswadowała Amerykanom, iż kosztowności ich bezpieczniej będzie umieścić w skarbcu hotelowym. W końcu dyrektor hotelu zaangażował policjanta, który dyżurował dzień i noc przed oknami apartamentów, zajmowanych przez Amerykanów.

W dwa dni później znaleziono policjanta na posterunku, ale pijanego jak belka. Amerykanin podzielił się z nim po bratersku swym whisky, winem i szampanem. Postawiono zatem prywatnego detektywa, który pilnował z kolei policjanta.

Gdy Amerykanie opuścili wreszcie gościnne Aix-les-Bains, administracja i służba Splendide'u odetchnęła z ulgą.



## Przygody myśliwskie arcyksięcia Rudolfa.

W świeżo wydanej książce swej p. t. „Das Leben des Kronprinzen Rudolf“ („Życie księcia następcy tronu Rudolfa“), Oskar bar. Mitis opowiada ciekawe wspomnienia o namiętności myśliwskiej tak tragicznie zmarłego syna cesarza Franciszka Józefa.

Wysoka nerwowość, która zaznaczyła się już w jego latach dziecięcych, dała się nierzaz arcyksięciu we znaki podczas polowania. Już jako młodzieniec dwudziestoletni przestrelał sobie przez nieostrość rękę, a zachowanie się jego podczas polowania narażało często jego otoczenie na wielkie kłopoty.

W 1885 r. podczas polowania na niedźwiedzie w dobrach koronnych Szent Imre, na Węgrzech, arcyksiążę uniknął śmierci, dzięki tylko przytomności umysłu bar. Mitisa. Następca tronu, ujrawszy niedźwiedzia, zerwał się z miejsca, w którym siedział ukryty i spostrzeżony był natychmiast przez zwierza. Książę strzelił czterokrotnie z dwu strzelb, bardzo szybko. Niedźwiedź upadł, wnet jednak powstał na tylne nogi, znów jednak rażony kulami runął, co powtarzało się kilkakrotnie. W końcu podniósł się raz jeszcze i rycząc z wściekłości, ruszył na arcyksięcia, otwartą szeroko pysk i grożąc pazurami łap przednich. Arcyksiążę usiłował strzelbę swą nabić, ale zdenerwowany, nie mógł wsunąć ładunków do lufy. Niedźwiedź znaj-

dował się tuż przed nim, gdy widząc niebezpieczeństwo, towarzyszący mu bar. Mitis zakrył arcyksięcia swą osobą i wsunawszy lufę strzelby w pysk zwierza, strzelił, odpychając go jednocześnie całą siłą.

Dopiero po pewnym czasie zdenerwowany arcyksiążę odzyskał przytomność umysłu i zawołał ściskając dłoń bar. Mitisa:

— Było to bardzo poważne pół minuty!

Innym razem, podczas polowania w Höllgraben, pod Mürrstegg, omal nie zabił własnego ojca, zeszedłszy bowiem pod koniec polowania ze stanowiska, strzelił do jelenia, który znalazł się obok miejsca, w którym stał cesarz. Kula z karabinu arcyksięcia przebiła rękaw stojącego tuż za cesarzem strzelca Veitscheggera. Monarcha kazał wypłacić strzelcowi 50 guldenów, zabronit zaś arcyksięciu uczestniczyć w polowaniu, które miało się odbyć dnia następnego.

Śród myśliwych istnieje przesąd, że kto zabija białego jelenia, tego czeka śmierć gwałtowna. I trzeba trafić, że śród trofeów myśliwskich arcyksięcia Rudolfa znajduje się wymieniony biały jeleni, którego arcyksiążę zabił 6 marca 1878 r. podczas polowania w pruskim królewskim parku myśliwskim pod Poczdamem.

## O czym wielu ludzi nie wie, lub czego nie pamięta

Jak wiadomo, Derby jest wielką sensacją sportową, która posiada na całym świecie miliony zwolenników i z roku na rok przez szereg miesięcy utrzymuje ich w wielkim napięciu i oczekiwaniu.

W okresie wyścigowym bardzo wielu zwolenników szlachetnego sportu końskiego z nazwą tą wstaje lub kładzie się spać, lecz mało zaledwie ich garstka zdaje sobie sprawę, iż ta tak popularna nazwa największego wyścigu końskiego pochodzi od nazwiska lorda Edwarda Derby, który ofiarował specjalny fundusz w celu ustanowienia nagrody, o którą ubiegają się najwybitniejsze konie Anglii i kontynentu.

Podobne przykłady, gdzie nazwa jakaś pochodzi od nazwiska fundatora lub wynalazcy — o którym szerszy ogół zapominał lub nigdy nic nie wiedział — zdarzają się bardzo często.

Np. dobrze każdemu znany browning otrzymał nazwę od nazwiska swego konstruktora, Amerykanina Browninga, który umarł w Brukseli przed dwoma laty. Podobnie bywa w technice, fizyce i naukach pokrewnych, gdzie ogólnie znane i używane nazwy amper, wolt, ohm lub też Celsius, Reaumur i Fahrenheit są niczem innym jak tylko nazwiskami dobrze zasłużonych przyrodników.

Bojkot jest dzisiaj słowem bardzo popularnym i często używanym w rozmaitych artykułach, dyskusjach i polemikach a pochodzi od Karola Cunninghama Boykotta, administratora majątków w irlandzkim hrabstwie Mayo, który w ten sposób znęcał się nad drobnymi dzierżawcami, że w 1879 r. irlandzka Liga, krajowa wyjęła go z pod ochrony prawa. Wskutek tego nikt u niego nie mógł pracować ani też nic mu dostarczać i nawet kolei odmawiała przyjmowania adresowanych do

niego transportów bydła. System ten był przeprowadzony tak ściśle, że Boykott wkrótce zmuszony był do opuszczenia kraju.

Tak bardzo znów rozpowszechnione w Ameryce linczowanie, czyli dokonywanie samosądu nad zbrodniarzami, otrzymało swą nazwę od sędziego Johna Lyncha, który w 17 stuleciu urzędował w północnej Karolinie i był obdarzony specjalnymi pełnomocnictwami w zakresie zwalczania przestępstw, dokonywanych przez Murzynów.

Używana znów we Francji maszyna do trawienia przestępców — gilotyna, którą tak chętnie posługiwali się w czasie wielkiej rewolucji „obrońcy wolności i praw człowieka“, ścinając głowy swym przeciwnikom politycznym bez różnicy płci i wieku — otrzymała swą nazwę od lekarza Józefa Ignacego Guillotina.

W oryginalny znów sposób powstało słowo szyk (chic), oznaczając elegancję, wkwintny smak w ubraniu, staranne jego wykonanie itd.

Słynny malarz francuski David miał w swej pracowni niezwykle zdolnego ucznia nazwiskiem Chicque. syna paryskiego handlarza owoców, który ku wielkiemu żalowi swego mistrza umarł w bardzo młodym wieku. David przez całe życie nie mógł zapomnieć o swym utalentowanym pupilu i gdy który z pozostałych uczniów przedłożył mu swą mierną pracę, zwykł był mawiać: „nie, to nie jest Chicque. On namalowałby zupełnie coś innego“. Gdy zaś obraz mu się spodobał, mówił zadowolony: „tak, to jest prawdziwy Chicque!“ W ten sposób nazwisko nieznanego malarza stało się synonimem wirtuozostwa i następnie, spopularyzowawszy się, weszło do słownika eleganckiego świata.

## Jaszczurka, która posiadała możność łamania się na kilka kawałków.

Dziwaczne legendy splatają się często z życiem i oczekiwaniem, których bliższa znajomość utrudnia obserwatorowi tryb bytowania tych stworzeń, krycie się ich przed wzrokiem ludzkim.

Taka legenda związana jest z t. zw. węzem szklanym, któremu gadki ludowe przypisują zdolność łamania się w razie niebezpieczeństwa na kilka części, zrastających się potem samoistnie.

Rzeczywistość wygląda oczywiście zupełnie inaczej. De facto ów węz szklany, t. zw. ophisaurus, nie jest węzem, lecz odmianą jaszczurki pozbawionej łapek. Tym właśnie brakiem odnóży upodabnia się ophisaurus do węża, aczkolwiek różni się on od wszelkich węży kośćmi, tkwiącymi między mięśniami. Łuski tej jaszczurki są bardzo drobne, łączące się ze sobą. Od węża różni się zresztą ophisaurus przy bliższym poznaniu obecnością powiek, których żadna odmiana węża nie posiada.

A teraz jak się przedstawia owa legendarna i cudowna zdolność rozłamywania się na kilka kawałków?

Ophisaurus prześladowany, goniony przez kaczkę, kure, geś — ucieka i szuka schronienia w załamach kamieni, pod murami, w gęstej trawie. Ale, że jego prześladowcy biegają szybciej niż on, przeto szanse ratunku byłoby dla jaszczurki — węża znikome, gdy-

by nie mądra przezorność natury. Naciskany, goniony zbliżając się, węz-jaszczurka może, w skutku gwałtownego skurczu mięśni, odłączyć zupełnie, odrzucić od siebie ogon. Ogonek ten wiję się i rzuca jeszcze przez czas pewien i ludzi tem prześladowców, którzy rzucają się nań i dziobią. Korzystając z odwrócenia ich uwagi i przerwy w gonitwie, jaszczurka kryje się tymczasem w bezpiecznym schronisku.

Na miejscu odłączonego ogona odrasta wkrótce nowy, ale, rzecz ciekawa, ma on zawsze inną formę i inną barwę, niż jego poprzednik. Pierwszy ogon był długi — wynosił dwie długości całego korpusu — cienki i tej samej barwy co ciało, oliwkowo-żółtawy. Nowy ogon jest zawsze krótszy, grubszy, inny w kolorze, niż reszta korpusu.

Natomiast co się sprzeciwia legendzie, jeśli ciało jaszczurki-węża ulegnie złamaniu — zdycha ona. Ale, i to jest jeszcze jeden ciekawy szczegół, wystarczy zlekka skaleczyć ogon ophisaurusa, aby z miejsca skaleczonego wyrósł nowy ogonek; tak, iż czasem ophisaurus biega z oryginalnym, podwójnym, rozszczepionym ogonem.

Ophisaurus należy do nieszkodliwych zupełnie stworzeń, wbrew temu co przypisują mu legendy i gadki ludowe.

## Ze świata katolickiego.

Sodalicje mariańskie w r. 1927.

Podług ogłoszonej statystyki „Prima Primaria“ w Rzymie, centrali sodalicii mariańskiej, w r. 1927 agrogowano ogółem 967 nowych sodalicyj. Z tego na Europę przypada 650, na Amerykę — 243, na Azję — 30, na Australię — 29, na Afrykę — 15. Najwięcej powstało w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a mianowicie 181; następnie idą Niemcy z 163 sodalicjami, Holandia z 74, Polska z 67 i Hiszpania z 52. Z łączby 967 nowych sodalicyj przypada na sodalicje męskie 267, żeńskie 671. Najwięcej męskich sodalicyj powstało w Niemczech (45), potem w Holandji (36), Polsce (24), Hiszpanji (22), Stanach Zjed. A. P. (19). Sodalicji żeńskich powstało w Stanach Zjed. 150, w Niemczech 118, w Polsce 43, w Holandji 37, w Hiszpanji 30. W Meksyku jeszcze w r. 1926 można było zanotować 13 nowych sodalicyj, zaś w r. 1927 tylko jedną. Szereg najżarliwszych męczenników meksykańskich pochodziło z sodalicyj mariańskich.

W Austrii nie powstała żadna nowa sodalicja; prowadzenie istniejących pochłania już wiele trudu. Z Rosji sowieckiej nie nadchodzą już sprawozdania od kilku lat.

Dzieła św. Franciszka na wystawie prasowej w Kolonii.

Na międzynarodowej wystawie prasowej w Kolonii przed oczy świata postawione zostały też reguły zakonu św. Franciszka i sprawione przez nie błogosławione następstwa socjalne. Są więc wystawione rękopisy i druki z różnych wieków, dotyczące się reguł wszystkich trzech zakonów św. Franciszka.

Jeśli chcemy należycie zrozumieć owe teksty, wystawione na wystawie prasowej, musimy pamiętać, że św. Brat Franciszek żył w czasie, gdy tworzyła się gospodarka pieniężna, powstawał handel i przemysł, a gospodarstwo naturalne było wypierane, zaś stan średni znajdował się w ciężkim ucisku. Św. Brat Franciszek widział sposób pojednania bogacza z biednym w „pracy“ — „Ubóstwie“ — „prostocie“ — „poprzestawianiu na małym“ — „miłości“. Te hasła wypisał następnie w swych regułach i przez nie wywarł głęboki wpływ na społeczność ludzką.

## Miljardy w wozach pancernych.

Bank Chase National w Nowym Jorku ukończył nareszcie po trzech tygodniach swe przenosiny ze starej siedziby na Broadway do nowego 38-pietrowego drapaczu chmur na Cedar Street.

Przenosiny te były największymi, jakie notowano w historii banków amerykańskich, a udział w nich organów bezpieczeństwa wprost imponujący.

Dwadzieścia doskonale uzbrojonych wozów pancernych oddano bankowi do dyspozycji. Wszystko odbywało się w ordynku wojskowym. Ogółem przetransportowano 100 wozów ciężarowych. Setki dedektywów i uzbrojonych policjantów stało po gotowiu, by stawić czoło najsilniejszym napaściom.

Każdy wóz pancerny, prócz dowódcy, miał przydzielonych dziesięciu mężczyzn z karabinami maszynowymi i bombami.

Podczas trwania przenosin, policja nowojorska miała pod specjalną uwagą i opieką wszystkich znanych włamywaczy i to nie tylko w Nowym Jorku, ale we wszystkich większych miastach St. Zjednoczonych.

Stwierdzono bowiem, że zorganizowały się liczne bandy najlepszych mistrzów kunsztu złodziejskiego w celu napadu na transporty złota banku Chase National.

Wszystkie te nadzwyczajne ostrożności, zachowania przy przenosinach banku, jak również zakusy bandydyckie na jego skarby są zrozumiałe, gdy się zważy, że suma przewiezionego złota o czystym kruszcu, papierach wartościowych i kosztownościach wynosiła przeszło trzy miliardy dolarów. Koszta przenosin wynosiły pół miliona dolarów.

Nowe stalowe sklepienia banku Chase National w Nowym Jorku, przeznaczone dla przechowywania tych skarbów, są największymi na całym świecie. Główne sklepienie mieści się pod ziemią w głębokości trzech pieter i jest zamknięte drzwiami, wagi 45 tonn.

Poza tem zastosowane są rozliczne środki ostrożności, jakie tylko wiedza ludzka stworzyła w tym kierunku.

Bociany mogą dziennie przebyć 250 kilometrów w locie.

33 miasta w Chinach mają więcej niż milion mieszkańców.

W Hiszpanji znajduje się pagórki z soli do 130 metrów wysokie.

Pierwszy ogród zoologiczny założył cesarz chiński Wu-Wang w roku 1150.

Mała zatoka w Holandji nazywa się Y (czyta się Aj) z powodu podobieństwa do tej litery.

# Agitujcie za naszą gazetą!



## Dziwne operacje.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o wprost nieprawdopodobnych zabiegach chirurgicznych ratujących choremu życie przez otwarcie klatki piersiowej, nacięcie wielkiej tętnicy płucnej i wyjęcie skrzepu, względnie o wyjęciu skrzepu bezpośrednio z samego serca. Te napozór fantastyczne operacje kilkakrotnie wyrwały już pacjenta z objęć niechybnej, jak się zdawało, śmierci. Ostatnio prof. Mayer opisuje podobny przypadek: jeden z jego asystentów operował pewną kobietę; w kilka dni później prof. Mayer, podczas obchodu na sali chorych, zauważył u tej pacjentki objawy, które zdawały się wskazywać na obecność skrzepu, grożącego oderwaniem się i zaczopowaniem serca. Prof. Mayer czuwał przeto u łóża chorej do północy, w międzyczasie zaś przygotowano wszystko do operacji. O godz. 12.15 serce nagle zabiło, oddech stał się płytkim i przyspieszonym, chora zaczęła tracić przytomność — zdołała tylko ledwie dosłyszalnym głosem wyszeptać: umieram...

W ciągu dwóch minut chora znalazła się na stole operacyjnym. W międzyczasie obmyto jej do operacji klatkę piersiową alkoholem i natarto jodyną. Natychmiast nacięto skórę, przecięto dwa żebra, otwarto worek osierdziowy i nacięto pień tętnicy płucnej. Cały

zabieg wykonano zaledwie w kilku sekundach, bowiem każda chwila mogła zaważyć na szali. Natychmiast wytrysnął strumień czarnej krwi i wyrzucony został skrzep, który w międzyczasie zdołał rzeczywiście zaczopować serce. W tej chwili, serce, dotąd prawie że nieczynne, poczęło gwałtownie bić, natychmiast też chora poczęła głęboko oddychać. Po wyjęciu jeszcze kilku drobnych skrzepów, zaszyto ścianę naczyń, worek osierdziowy etc. i zaopatrzone rany.

Pacjentka wróciła wkrótce do przytomności, czuje się doskonale. Po krótkim czasie rana zagoiła się w zupełności.

Są to przypadki niezmiernie rzadkie; już samo oderwanie się skrzepu i zaczopowanie serca względnie dużych tętnic płucnych należy wręcz do rzadkości, a już prawie wyjątkowo zdarza się, że bezpośrednio znajdzie się lekarz z odpowiednią asystą i instrumentami.

Mimo to w ostatnich latach wykonano kilka analogicznych operacji, ratując życie chorym, to też prof. Mayer nosi stale ze sobą skrzyneczkę z kompletnymi instrumentami, potrzebnymi do szybkiego wykonania zabiegu.

## Co moda niesie.

Berety baskijskie noszone u nas w Polsce z takim zamiłowaniem, że niepomnie ich sportowego przeznaczenia panie noszą je do każdej prawie toalety, dały początek nowej modzie beretu-toczka. Aksamitne, jedwabne, filkowe i skórzane te toczki wyparty już zupełnie czapeczki Mefista, które uchodzą za demode, i przyczyniły się do tego, że lansowane tego lata kapelusze o szerokich kieżach nie przyjęły się i nie przyjmą ogólnie. Na wyścigach w Deauville zarówno manekiny, jak i eleganki z małemi tylko wyjątkami demonstrowały ten nowy model nakrycia głowy. Do czarno-białej taftowej sukni beret obcisły z czarnego aksamitu miał miękką główkę z czarnej skórki glace, wyszywanej bogato dżetem. Mane-

kin o popielato-blond włosach włożył na nie popielaty aksamitny beret, spięty z boku szpilką, kształtu biegnącego charta. Tuleta tej damy była z popielatego w drobne czarno-białe kwiatuszki drukowanego aksamitu związana wokoło bioder czarno-białą szarą charmeuse, a krótkie aksamitne bolerko obramowane było gronostajami. Beret z miedzianą błyszczącą lamą umocowany jest na ciasnym zawoju z miedzianego panna i przystrojony haftem miedzianą metalową nitką. Widzi się dużo czarnych aksamitnych beretów, z rodzaju tych, jakie noszą studenci w Quartier latin, a na zimę ekskluzywne salony przygotowują berety ze strzyżonych popielatych i belge banków.

## Rozmaitości.

### 80-letni proboszcz najśłynniejszym botanikiem świata.

Johann Enander, 80-letni proboszcz maleńkiej parafii Lillherdal w północnej Szwecji, jest najśłynniejszym i najstarszym botanikiem świata.

Obecnie odbywa on podróż naokoło świata, poszukując rzadkich odmian roślin. Uczony starzec nie cofa się przed największymi trudnościami, przebywając w łódce rzeki górskie o wielu wodospadach i wdrapując się na rękach i kolanach na strome i wysokie szczyty w Quebecu.

Z Ameryki przez Alaskę, cieśninę Beringa, Kamczatkę, Japonię i Chiny ma zamiar udać się następnie do Kalkuty, a stamtąd do Tybetu.

Wielce ciekawą tę podróż, uczony duchowny, zamierza odbyć w ciągu trzech miesięcy.

### Banknot z liścia morwowego.

Jedne wielkie muzeum banknotów znajduje się obecnie w posiadaniu rodziny Avommora w Londynie. Składa się ono z 27 000 okazów i jest owocem pracy kolekcjonerskiej trzech pokoleń tej rodziny. W zbiorach tych znajdują się niemal wszystkie rodzaje papierowych znaków pieniężnych wszystkich państw świata. Niepodobna określić wartości muzealnej tego zbioru gdyż jest on unikatem. Jeśli zaś wartość zbiorów określać wartością nominalną poszczególnych banknotów, to i tak dadzą one imponującą cyfrę 30 milionów marek. Najstarszym z pośród znajdujących się w zbiorze londyńskim banknotem jest chiński banknot z liścia drzewa morwowego, liczący około 600 lat. — Serię najstarszych banknotów europejskich otwiera 100 funtowy banknot angielski z roku 1730-go. Pewne braki w tym ogromnym zbiorze dotyczą czasów najnowszych, w szczególności znaków pieniężnych z czasów inflacji niemieckiej, no i banknotów sowieckich, których wartość jest jednak niewielka.

### Estoncy poganie pod wpływem alkoholu chcieli spalić człowieka.

W tych dniach w Estonii na wyspie Ezel miał miejsce wypadek, który bardzo przypominał czasy pogaństwa. Grupa włościan, dobrze podniecona, zaczęła mówić o długiej, dżdżystej niepogodzie, położyć — żywego człowieka, pewnego robotnika.

W tym celu zdecydowano się złożyć bogowi w ofiarę — żywego człowieka, pewnego robotnika.

Na skrzyżowaniu dróg, o północy naniesiono suchych gałęzi i drzew i urządzono ognisko. Ofiarę związano i podniesiono nad niem. Następnie zapalono ognisko i ogień ofiarny na cześć boga-słońca zaczął się rozpalać.

Przywiązany chłop długo krzyczał i rzucał się, lecz bałwochwalcy ezelscy nie zwracali na to żadnej uwagi.

Jednak ofiarze udało się zwolnić ze sznurów i zbiec, gdyż pijani nie mogli go doścignąć.

### Pustynia Sahara w Afryce północnej przemieni się w raj, o ile...

Amerykański inżynier Bramian wynalazł metodę nawadniania i wysuszania okolic pustynnych i doprowadził w Kalifornii do doskonałych wyników. Rzeczywiście udało mu się zamienić niezamieszkałe pustkowia na kwitnące obszary.

Obecnie inż. Bramian zachęcony sensacyjnym wynikiem swej metody, zaproponował rządowi francuskiemu i włoskiemu sfinansowanie zamierzeń na wielką skalę, mianowicie obiecuje zamienić Saharę na istny raj na ziemi. Bramian zapewnił, że drzewa zakwitną w takich okolicach, w których od dwóch tysięcy lat istnieją nieurodzajne piaszczyste pustynie.

Za pomocą kanalizacji własnego systemu, która wymaga zaledwie trzech lat, spodziewa się inż. Bramian w przyszłości być pustynię zaludnić 5 milionami mieszkańców. „W pięć lat po zakończeniu prac kanalizacyjnych Sahara będzie współzawodniczyła swoim kwitnącym wyglądem z najurodzajniejszymi okolicami świata“.

Gdyby obietnica amerykańskiego inżyniera mogła się urzeczywistnić, dla kolonizacji Francji i Włoch otworzyłyby się nowe, bardzo dogodne terytoria i istne kopalnie złota.

### Wdzięczny słoń.

Z Londynu nadchodzi wiadomość o wzruszającym akcie wdzięczności słońca. Pewien myśliwy angielski napotkał w dżungli ogromnego słońca. Zdrętwiały z przerażenia Anglik zamierzał uciekać, gdy nagle spostrzegł, iż słoń kuleje. Okazało się, że w jego nodze sterczała drzazga, której słoń nie mógł się pozbyć. Litościwy Anglik przezwyciężył strach, zbliżył się do olbrzyma i wydobyl drzazgę.

Po kilku latach pokazywano w cyrku londyńskim wielkiego słońca indyjskiego. Zdziwienie naszego myśliwego nie miało granic, gdy w słońcu tym poznał swego pacjenta. Ale słoń ma dobrą pamięć. Wśród tysiąca widzów zauważył swego wybawcę, wyciągnął doń trąbę i... w dowód wdzięczności przesadził go delikatnie z tańszych miejsc — do łoża.

### Golona małpa.

W Indiach małpy wyrządzają nieraz znaczne szkody, to też nie są zbyt mile widziane przez tubylców. Ci, aby się uwolnić od natrętnych rabusiów, wynaleźli radykalny sposób pozbycia się ich. Urządzają więc wilcze doły, przykrywają je gałęziami i liśćmi, aby złapać w ten sposób przynajmniej jednego samca. Gdy niebaczny wpadnie do takiego głębokiego dołu, wówczas zarzucają mu na głowę worek, kilku mężczyzn trzyma wydzierającą się małpę, a jeden goli ją z włosów. Następnie ogoloną małpę malują na niebiesko i puszczają na wolność. Skutkuje to radykalnie, nie było jeszcze wypadku, aby po takiej operacji wszystkie małpy nie wniosły się raz na zawsze z tej miejscowości. Widocznie małpy uważają taką operację za ciężką zniewagę, i aby jej uniknąć, wolą przenieść się do innej miejscowości.

### Kalendarz z 3285 roku przed Chrystusem.

Coraz ciekawszych dokumentów dostarczają świątu naukowemu prace wykopaliskowe, prowadzone tak gorliwie, w Egipcie.

Oto wśród szczytków wspaniałego pałacu faraona Ramzesa Mejamuna, odkryto świeżo najstarszy na świecie kalendarz, pochodzący według badań prof. Biota z 3285 roku przed narodzinami Jezusa Chrystusa.

Kalendarz ten składa się z dwu tablic, zapisanych gęsto wysoce artystycznym pismem hieroglificznym.

Jak widać z niego, już astronomowie egipscy wiedzieli, że obrót ziemi dookoła słońca trwa dłużej, niż 365 dni.

Gdy jednak obecnie dodaje się, dla wyrównania powyższej różnicy, jeden dzień co cztery lata, przed pięciu tysiącami lat astronomowie egipscy rozróżniali rok cywilny o 365 dniach od roku astronomicznego, dłuższego o 6 godzin i obliczyli, że po upływie 1,46-lata początek roku cywilnego i astronomicznego przypada ściśle w jednym i tym samym czasie.

Prof. Biot stwierdził również na podstawie znalezionego kalendarza, że koledzy jego z 3285 r. przed narodzeniem Jezusa Chrystusa dokładnie obliczali chwile zrównania dnia z nocą, tudzież przesilenia letniego i zimowego.

A zatem już wówczas nauka astronomii stała na wysokim poziomie.

### Dziwny kraj, którego władczynią jest bosonoga Królowa.

O 160 kilometrów na zachód od Szkocji i o 80 od Hebrydów leży mało komu znana wyspa św. Kilda. Stanowi ona niezawisłe państwo z królową i parlamentem na czele.

Mieszkańcy wyspy wiedzą życie odosobnione i dość jednostajne. Zajmują się wyłącznie rybołówstwem, a wiadomości z Europy otrzymują z pewnym opóźnieniem np. zeszłoroczna poczta grudniowa nadeszła w marcu.

Językiem ich jest język starogalijski. Starzy nie znają żadnego innego języka. Młodzi rozumieją już angielski.

Państwo na wyspie św. Kilda jest państwem zamierającym. Starsze pokolenie z goryczą mówi, że winę za to ponosi młodzież, która emigruje do innych krajów.

Komunikacja regularna istnieje w miesiącach letnich. Od końca sierpnia rzadko widuje się okręty polujące na wieloryby.

Państwo tak, jak zaznaczyliśmy, ma ustrój parlamentarny. Parlament zbiera się codziennie (podobno sesje są bardzo burzliwe) rozstrzygając sprawy na cały dzień i sędzi sprawy sporne.

Na czele państwa stoi królowa. Jest nią mianowicie najstarsza niewiasta na wyspie.

Instytucja królowej istnieje od bardzo dawna: niegdyś stawała ona na czele wyprawy, jakie kobiety co jakiś czas urządzały w celu polowania na tak zwane „papugi morskie“. Dziś jest to raczej godność nominalna.

### Wszechświatowa wystawa w Chicago.

20 000 000 dolarów będą kosztować przygotowania do wszechświatowej wystawy, jaka ma się odbyć w roku 1933 w Chicago, w Stanach Zjednoczonych. Cała impreza zakreślona jest w niebywałych dotąd rozmiarach i ma przewyższyć wystawę wielobrytyjską w Wembley. Ciekawy jest sposób, w jaki Amerykanie sfinansują tę olbrzymią imprezę. Kampanię propagandową, mającą na celu zdobycie odpowiednich środków finansowych, przeprowadza specjalne towarzystwo. Przeprowadza ono opodatkowanie się członków wszystkich istniejących w Chicago organizacji i związków, których jest ogółem 9750. Każda z tych organizacji i każdy związek ma się opodatkować na przeciąg 5 lat, płacąc co roku zależnie od liczby członków od 50 do 1 000 dolarów. Związki zaś i organizacje mają ten podatek rozłożyć na innych członków w ten sposób, by każdy członek płacił co roku przez dziesięć tygodni po pół dolara. Z chwilą, gdy kampania propagandowa doprowadzi do liczby pół miliona takich członków, fundusze, potrzebne dla zorganizowania całej wystawy, będą zagwarantowane.

### Wynalazca ogłoszeń małżeńskich.

Pewnemu wydawcy londyńskiemu z końca siedemnastego wieku przypada w udziale zaszczyt szukania dla swych czytelników małżonek za pośrednictwem pisma, które wydawał.

Pierwsze dwa ogłoszenia okazały się razem dnia 19 lipca 1695 r., przyczem przeczorny wydawca dodał objaśnienia, że poszukujących małżonek zna osobiście i przekonany jest o szczerości ich intencji.

W Niemczech pierwsze ogłoszenie takie powstało w 1738 r., „uczciwa panna“, poszukująca tą drogą za męża lekarza lub adwokata. W tym samym mniej więcej czasie ukazało się w Niemczech specjalne pismo p. t. „Allgemeine Heiratsmittel“, pośredniczące w zawieraniu związków małżeńskich.

W Austrii dopiero w 1793 r. pewien kawaler wpadł na myśl poszukiwania małżonki za pośrednictwem ogłoszenia na łamach „Wiener Zeitung“, zastrzegając przytem, że panna, którą poślubi,



# Przystąpienie katolickiego nauczycielstwa Belgii do Akcji katolickiej.

Niedawno odbył się w Brukseli doroczny kongres generalnego związku chrześcijańskiego nauczycielstwa Belgii. W gorących słowach wyrażono podziękowanie posłom do parlamentu i prasie katolickiej za energiczną obronę interesów katolickiego nauczycielstwa. W czasie obrad podkreślano, że Akcja katolicka jest tą sprawą, na którą nauczyciel katolicki winien w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę. Kościół stale apeluje do osób świeckich, by współdziałali w szerzeniu idei religijnych. W szczególny sposób zadanie to przypada nauczycielom, którzy obronę interesów religii winni postawić sobie za cel. Nauczyciele muszą swych uczniów wychowywać na głębokich chrześcijańskich, ich nauki winny być przeniknięte duchem chrześcijańskim i muszą podporządkować się wskazaniom biskupów. Nauczyciel musi być zastępcą i przedstawicielem biskupa, do sporów politycznych nie może się nigdy mieszać. Niezwykle to pocieszające zjawisko, że w Belgii młodzież studiująca coraz bardziej zbliża się młodzieży robotniczej i wiejskiej, przekazując jej zalety i cnoty, które sama

miała wpojęne przez nauczycieli. Nauczyciele winni być świeckimi misjonarzami, prowadzącymi dzieło apostołstwa przy pomocy wszelkich, dostępnych im środków.

Zjazd jednomyślnie przyjął poniższe postępowania związku, przedłożone przez nauczyciela Margane: 1. Związek przyłącza się w zadaniach swoich i czynnościach do ewangelicznej działalności Kościoła i stanie do współpracy z Akcją katolicką, jak tego sobie życzy Papież. 2. Kierownicy stowarzyszeń katolickich winni otrzymać wykształcenie katolickie w specjalnie do tego celu założonych kołach studiów. 3. W ciągu roku szkolnego 1928/29 będzie rozwinięta specjalna troska o dalsze zawodowe wykształcenie. W końcu roku związek poświęci się uroczystości Najśw. Sercu Jezusa.

Zasłużony weteran pracy katolickiej, poseł na sejm, hr de Liedekerke, prosił nauczycieli, by, nie mieszając się do waśni politycznych, interesowali się jednak kwestiami politycznymi ku lepszemu służbie Bogu i Ojczyźnie.

## Ceremonie ślubne w Indiach Wschodnich.

Monogamia, czyli jednożeństwo, jest w Indiach Wschodnich formą panującą. Węzeł małżeński, zadzierżnięty między młodzieńcem a dziewczyną, na podstawie wzajemnego uczucia — jest związkiem duchów niebieskich, mówi „Prawo Mamu“.

Ceremonie ślubne są nader różnorodne, w każdej kaście i niemal w każdej prowincji inny panuje obyczaj. Zasadniczo różne są wszakże obrzędy weselne u mieszczan (wajsiów), rycerzy (ksatrijów) i kapłanów (braminów).

Wajsiowie odznaczają się próżnością, która popycha ich do chępienia się bogactwem. W przeddzień ślubu narzeczony i jego rodzice udają się do dziewczyny z dwoma grubymi bransoletami, które oblubieniec nakłada na kostki jej nóg na znak, że odtąd należy do niego. Nazajutrz w południe wspaniała uczta oczekuje pannę młodą w jej przyszłym domu.

Tymczasem bramin łączy ich głowy, skrapiając je wodą, poczem zapytuje młodzieńca, czy gotów jest dzielić z żoną wszystkie ziemskie dobra i utrzymywać ją swą pracą? Pan młody potwierdza i ślub jest zawarty.

Krewni i przyjaciele odprowadzają oblubieńców w liczny i wspaniały orszak, poprzedzany pochodami, do ich domu. Pod koniec uczty ślubnej podawa-

na jest woda z świętego Gangesu w glinianych naczyniach i pieczęcią najwyższego kapłana.

U kszatrijów narzeczony w wigilię ślubu, otoczony świetnym orszakiem, objeżdża rankiem miasto, to samo czyni narzeczona, zamknięta w złotym palankinie na grzbiecie słonia, którego trąbę i uszy pomalowano w kwiaty i gwiazdy farbami i złotem.

Ślub ma miejsce o zachodzie słońca pod „pandelem“, czyli namiotem z zieleni, ustawionym przed domem. Na ołtarzu tła się węgle na pamiątkę dawnego kultu ognia.

Młodzi połączeni jedwabną nitką, a rozdzieleni zasłoną, stają przed ołtarzem. Bramin błogosławi ich, opuszcza zasłonę i rozwiązuje nitkę. Na tem kończy się ślub, lecz gdy weselne trwają nieraz cały miesiąc wśród fantastycznego przepychu.

Śluby braminów odbywają się w Benares, mieście świątyni. Oblubienicy przybywają z krową i cielcem, poczem wraz z kapłanem wchodzi w wodę świętej rzeki. Kapłan narzuca na krowę białą zasłonę, recytuje modlitwy, poczem kropi wodą nowożeńców i wiąże ich szaty.

W kaście sudrów, czyli ludu, ceremonie sprawowane są do form najprostszych.

## Wytwarzanie sztucznej mgły.



Na powyższym obrazku w części górnej widzimy wytwarzanie sztucznej mgły na lotnisku w Boblingen pod Sztutgartem. Lotnicy, unosząc się ponad lotniskiem stwierdzili, że sztuczna mgła tak dobrze gęstymi chmurami zakrywała krajobraz, że nie można było niczego zaobserwować, co się na ziemi dzieje. — Na dolnym obrazku widzimy aparaty wytwarzające sztuczną mgłę. Takich aparatów przy podjętej próbie, o której mowa, było czynnych dziesięć, a każdy zużył 100 litrów uzyskanego sposobem chemicznym kwasu, wytwarzającego gęstą i nieprzejrystą mgłę.

## Chcesz poznać charakter kobiety, przyjrzyj się bacznie jej włosom.

Włosy są jedną z najcenniejszych ozdób kobiety. Ich wartość jednak polega na czemś jeszcze innem. Włosy zdradzają charakter, wady, zalety oraz własności danego człowieka.

Barwa kasztanowa np. znamionuje energię blondynka sprawia wrażenie łagodne. Zdaniem znakomych lekarzy, rudowłosi są chorzy na gruźlicę. Siwe włosy w połączeniu ze świeżą cerą nadają twarzy wyraz męczeństwa; siwizna budzi oprócz tego szacunek dla wieku.

Wyrazem włosów jest miękkość lub ostrość, gęstość lub delikatność. Delikatne, połyskujące włosy są czującym, pełnym wdzięku obramowaniem głowy; człowiek zaś o ostrych twardych włosach czyni szorstkie wrażenie.

Różnicę trwałości zdradzają tak samo gładkie jak i kędzierzawe loki. O uległości i proscie świadczą gładkie włosy; kędzierzawe zaś mówią nam o energii ducha, pełni temperamentu, polocie i fantazji. Rzadki włos oznacza słabość charakteru, kruchy do wodzi choroby cebulek.

Gładkie, głęboko zsunięte na czoło, są dowodem słabej inteligencji, natomiast wysoko ułożone nad czołem znamionują wytrwałość i znakomitość.

Historja świata uczy nas, że długie włosy nosiły wolne narody; obcięte zaś były cechą niewolników. Bogaci bowiem mieli dość czasu na pielęgnowanie włosów, które były luksusem dla niewolników.

Znakomici Egipcjanie nosili drogocenne peruki, lud się golił, a niewolnik nosił gładkie, krótkie włosy. Bohaterzy Homera wyróżniali się gęstym zarostem. Rzymianie zaś jako ludzie czynu, nosili krótkie obcięte włosy i gładko golone twarze; wytworne damy chlubiły się skomplikowanymi fryzurami, ulegając wymaganiom kapryśnej mody.

Odczytywanie przeto z włosów właściwości danej osoby, dotyczy przeważnie mężczyzn, którzy nie ulegają tak szybko i łatwo jak kobiety, rozkazom wariackiej — mody.

## Kunst czyszczenia bucików.

Czyszczenie bucików jest ostatnim rękoczynem, podniesionym do rzędu artystycznego kunstzu. Przyczyniła się do tego rozmaitość damskiego obuwia, które posiada tyle odmian, co biżuterja, a czasem bywa równie kosztowne. Zony milionerów noszą teraz obuwie, które codziennie trzeba powlekać nową powłoką srebra lub złota. Niektóre z tych nadzwyczaj kosztownych bucików zdobne są w miniaturowe malowidła kwiatuśzków, które tylko artysta wykonać potrafi. Gdy więc kurz, lub kropla deszczu przyćmi wspaniałość damskich pantofelków, piękna pani uciekać się musi do pomocy prawdziwego artysty. W Paryżu jest tylko kilku specjalistów, poświęcających się temu artystycznemu rzemiosłu, a poszukiwanie ich usług jest tak rozpowszechnione, że zarabiają oni pokaźne sumy.

## Udaremniony zamach na największy most w Londynie.



Londyn, stolica angielska, rozciąga się po obu stronach rzeki Tamizy, kilkanaście mostów łączy obie części. Największym mostem jest ten, który widzimy na obrazku i nazywa się „Blackfriars“. Ten właśnie most chcieli zamachowcy komunistyczni w połowie wysadzić za pomocą dynamitu w powietrze. Złoczyńcy zu-

żyli na ten cel 3 kg. dynamitu, wystarczającą ilość, by zamiar wypełnić. Atoli lont, dochodzący do bomby dynamitowej, biegł po mokrej belce, a może też nie był dostatecznie nasiarkowany i zagaśł. Policja śledzi za zamachowcami.

—o)O(o—

## Eksport żon.

W dawnych niemieckich kolonjach w południowej Afryce daje się odczuwać dotkliwy głód kobiet, po wojnie bowiem koloniści tamtejsi powrócili do Niemiec, na miejscu zaś pozostali przeważnie kawalerowie.

Oni to poczęli zasypywać ofertami matrymonjalnymi pisma niemieckie, podając jaknajbardziej szczegółowe dane, dotyczące własnej osoby, tudzież wyszczególniając swe wymagania w stosunku do przyszłych kandydatek na żony.

I oto „Daily Mail“ donosi z Capetown, że tysiące dziewcząt w wieku od 16—100 lat jeło wysyłać pocztą odpowiedzi na stęsknione i namiętne wołanie swych ziomek z pod skwarnej nieba Afryki. I codziennie prawie do portu Walvis-Bay zawiązują okręty, wiozące upragniony towar — tysiące jasnowłosych Gretchen, spieszących niecierpliwie w ramiona

znanych im tylko z fotografii Hansów i Franzów.

Rozpoznawanie żon skutecznia się drogą specjalnych listownie umówionych odznak, a więc wstążki czy kwiatka przypiętego do gorsu czy ramienia, lub kolorowego krawatu na szyi „Schatza“.

Na przystani dyżurują specjaliści agencji towarzystw emigracyjnych, którzy czuwają, by kandydaci natychmiast załatwili formalności ślubne. O ile który z nich, ujrawszy na rodzony oczy oryginał nadesłanej mu fotografii, cofnie się od interesu, musi wówczas wyplacić zblamowanej dziewczęce 1000 funt. szt. tytułem zwrotu kosztów podróży.

Ale zdarza się to rzadko, gdyż wygłodniała młodzież oślepią pragnieniem „wieczyste kobiecego“, gotowa pójść do ołtarza z miotłą obleczoną w spódniczkę i posiadającą palfusy — zapowiedź i gwarancję dobrej, wiernej i gospodarniej żony.



# Skandal Stinnesa — skandalem światowym.

Głośna afera Stinnesa nie tylko nie przycicha, lecz zatacza coraz szersze kręgi i budzi coraz większą sensację. Mnożą się rozmaite szczegóły, ujawniające, że wielkie oszustwo Stinnesa kryje w sobie tu i ówdzie momenty politycznej natury.

Urzędowe sfery niemieckie wyrażają przekonanie, iż zgłoszono za sumę mniej więcej 20 miliardów marek pożyczek wojennych z marką „starych“, gdy w rzeczywistości były one nowo nabyte. Na podstawie pobieżnych oszacowań ustalono, iż Stinnes i jego wspólnicy zakupili pożyczki wojenne za około 5 do 6 miliardów i otempłowali je jako „stare“. Zachodzi więc pytanie, gdzie znajdują się jeszcze pożyczki na kwotę 15 miliardów marek?

Śledztwo, toczące się w sprawie wynalezienia tej małej „reszty“ 15 miliardów, nie dało do tej pory żadnych wyników.

W związku z całą aferą krąży w Berlinie najnieprawdopodobniejsze pogłoski. Mówi się o tem, iż dwa wybitne domy bankowe, tudzież znany bardzo finansista, który dzięki bogatemu małżeństwu i wysokim stosunkom towarzyskim posiadał duże wpływy, brał udział w oszukańczych machinacjach z pożyczkami wojennymi.

Wobec tego, że ujawnienie różnych nowych nazwisk, cieszących się dotąd najdoskonalszą opinią mogłoby przemienić całą aferę w wielki skandal światowy, rozmaite koła przestrzegają przed rozszerzeniem śledztwa.

Dochodzenia, prowadzone w Wiedniu, zebrały niesłychanie obciążający materiał dla Hugona Stinnesa.

Wyszło na jaw, że on i jego dyrektorzy powierzali zakupno nowych pożyczek wojennych rozmaitym swoim agentom bez wyboru, ci zaś odbywali podróże po całej Środkowej i Wschodniej Europie i zdobyte papiery przekazywali firmie Stinnesa.

W czasie sensacyjnego przesłuchiwania Stinnesa, wyszedł na jaw fakt, iż pewne tajemnicze szczegóły z tego przesłuchiwania doszły do wiadomości ogółu. Podejrzenie o dopuszczenie się tej „niedyskrecji“ padło na sekretarkę berlińskiego sędziego śledczego Briihla. Ona to miała aresztowanemu w międzyczasie dyrektorowi Hirschowi udzielać poufnych wiadomości o toku śledztwa i zeznaniach poszczególnych świadków.

Leon Hirsch jeszcze przed swoim aresztowaniem „zblizył się“ do sekretarki sędziego śledczego i wszedł z nią w pewne porozumienie. Sekretarka żaliła się przed Hirschem, że ojciec jej złożony jest ciężką chorobą, że na kurację potrzebuje 2 tysięcy marek, których nigdzie nie może uzyskać. Hirsch widocznie „porozumiał się“ z potrzebującą pieniędzy sekretarką sędziego i przyrzekł jej wynagrodzenie w zamian za zdradzone mu szczegóły z toku śledztwa.

Stwierdzono, że kilkakrotnie przed swoim aresztowaniem Hirsch „zamówił sobie“ sekretarkę do swego mieszkania, która też istotnie trzy razy go odwiedziła. Równocześnie wyszło na jaw, że sprytny dyrektor Hirsch łudził tylko obietnicami sekretarkę sędziego, lecz zaś nie dał jej ani feniga.

W najbliższych dniach wdrożone będzie przeciwko Hirschowi dochodzenie o usiłowane oszustwo.

## Rozmaitości.

### Tunel z drzwiami.

Nielada kłopoty miały szwajcarskie władze kolejowe z wielkim tunelem w okolicach St. Moritz. Chodzi o to, że tunel ten, którego długość wynosi około 700 metrów, w porze zimowej zazwyczaj zawałony był lodem, powstającym na skutek zamarzania wody, która w ten, czy inny sposób przedostawała się do tunelu. Usuwanie lodu z tunelu było przez wzgląd na jego długość bardzo utrudnione, musiało jednak być skuteczniejsze, gdyż w przeciwnym razie mogłoby dojść w tunelu do katastrofy. Władze kolejowe już od dłuższego czasu zastanawiały się nad tem, w jaki sposób byłoby najlepiej przeciwdziałać niepożądanemu tworzeniu się lodów w tunelu, i ostatecznie przyszedł na znakomity pomysł. Postanowiono mianowicie przy wjeździe do tunelu (z obu stron oczywiście) umieścić potężne drzwi, które przed nadejściem pociągu automatycznie by się otwierały i po przejechaniu pociągu przez tunel natychmiast by się zamykały. Drzwi te zostaną już w czasie najbliższym przy wjazdach do tunelu umieszczone, tak że już w roku bieżącym odpadnie kosztowne i utrudnione usuwanie lodu z tunelu, gdyż temperatura będzie się w nim obecnie zawsze utrzymywała ponad zerem.

### Pół miliona dolarów... za piękne ramy.

Znany w Sztokholmie handlarz antyków Eliasson, udaje się co roku kilka razy do Włoch celem zakupu starych mebli. W czasie swego ostatniego pobytu we Włoszech zakupił na licytacji stary i poniszczony obraz za 1000 złotych. — Obraz ten kupił Eliasson tylko dlatego, że mu się nadzwyczaj podobały ramy, w które obraz był oprawiony.

Po przybyciu do Sztokholmu dał handlarz obraz do odrestaurowania. Jakież było jego zdziwienie, gdy w odrestaurowanym obrazie poznano znany obraz Velasqueza: „Bachus i biesiadnicy“. — Eliasson sprowadził najwybitniejszych znawców z Florencji, którzy stwierdzili, że obraz ten jest prawdziwym Velasquezem, a słynny obraz z madryckiego Prado to tylko kopia. Eliasson począł się rozglądać za odbiorcami i w końcu sprzedał swój obraz przed kilku dniami do Ameryki za skromną kwotę pół miliona dolarów.

### Kobiety tureckie a alfabet łaciński.

Entuzjazm, z jakim tureccy zwolennicy postępu i europeizacji przyjęli zaprowadzenie alfabetu łacińskiego, rośnie z dnia na dzień. Jest przeto rzeczą godną uwagi, że największe zainteresowanie dla nowej pisowni okazują przedstawicielki płci pięknej, które masowo uczęszczają do szkół „czytania i pisania“, urządzonych specjalnie dla dorosłych. Turecka partja ludowa stwierdziła nawet na podstawie specjalnej ankiety, że kobiety stanowią większość wśród słuchaczy tych szkół. Wobec tego, że nowe zgłoszenia, zwłaszcza ze strony żadnych wiedzy Turczynek, napływają w tempie bardzo szybkim, inspektorat partji ludowej postanowił niezwłocznie zorganizować 6 dalszych kursów „czytania i pisania“, które przeznaczone będą wyłącznie dla kobiet.

### Koniec darwinizmu, jako teorii naukowej.

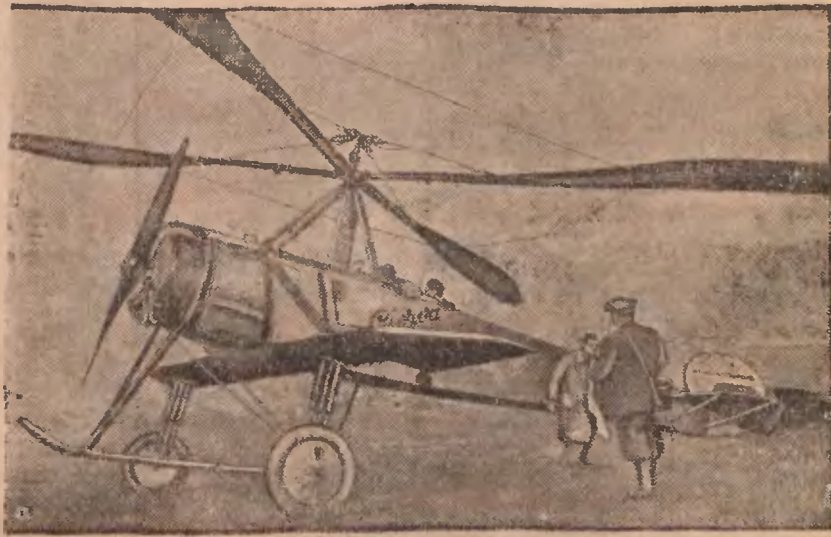
Nie można powiedzieć, aby darwinizm nie miał już swych zwolenników. Jednak liczba ich w świecie naukowym coraz bardziej się zmniejsza. Pseudo-naukowy ruch XIX wieku ukuł z darwinizmu, jak od czasu Darwina nazwano teorię rozwoju i przemiany gatunków, broń przeciwko wierze katolickiej. Sądono, że przy pomocy darwinizmu można dowieść, że człowiek swe istnienie zawdzięcza nie twórczemu aktowi woli Boga, a automatycznemu naturalnemu rozwojowi, „descendencji gatunków“. Nie znaleziono jednak jeszcze niezbędnego ogniw pośredniego pomiędzy małpą a człowiekiem, a paleontologia napróżno trudziła się je znaleźć. Długi czas jednakże wierzono w odnalezienie małpoluda, stanowiącego pomost pomiędzy zwierzęciem i człowiekiem, a przynajmniej tłumaczone w tym sensie pewne odkrycia paleontologiczne. Już jednak w 1892 r. Virchow z całą pewnością oświadczył, że niema żadnego praczłowieka-małpoluda. Od tego czasu nie mogła już teoria Darwina obronić twierdzenia o doborze naturalnym w biologii; największe powagi w dziedzinie anatomji doszły do stanowczego przekonania, że ze znalezionych przedhistorycznych szczątków nie można zapełnić luki w teorii o pochodzeniu gatunków: szczątki te bądź to należały do świata zwierzęcego, bądź też do ludzi pierwotnych, jakie jeszcze dziś można odnaleźć u ludów karzełkowych. Stwierdził to ponownie największy anatom współczesnych czasów, Vialleton (Montpellier), jak również uczony paleontolog Deperat (Lyon) i wielu innych z całego świata.

Dziś więc taki uczony, jak ów Artur Keith, który na pewnym zebraniu w Muzeum brytyjskiem oświadczył, że Darwin miał zupełną słuszość i że jego stanowisko jest niewzruszalne, należą do rzadkich wyjątków.

## Nowy typ samolotu

wznoszącego się w powietrze i lądującego w kierunku pionowym.

Hiszpan La Cierva skonstruował samolot, którego śmigła są wprawdzie krótsze od śmigła (skrzydeł) innych aeroplanów, ale który zaopatrzony jest w czterosmigłową śrubę, umieszczoną na wierzchu aparatu. Śruba powietrzna mierzy w przekroju 25 metrów i skoro lotnik zamierza lądować, zastawia propeler, a puszcza w ruch śrubę. — La Cierva czynił w Londynie próby z swoim aparatem. Wznosił się wobec tysięcy widzów pionowo w przestworza i lądował również prostopadle bez najmniejszego szwanku. — Problem startowania samolotami na stosunkowo niedużem miejscu został osiągnięty.



## Na wyspie Robinsona Kruzoa.

Niema chyba na kuli ziemskiej ani jednego czytelnika, któryby w latach dziecięcych nie przeżywał najszczęśliwszych i najgłębszych wzruszeń nad jedną z najpiękniejszych i najpopularniejszych książek — nad przygodami Robinsona Kruzoa.

Ileż to młodocianych główek, po przeczytaniu tej cudownej opowieści marzyło o wyspach bezludnych, śniło o niezwykłych podróżach. Iluż młodych zapaleńców rzuciwszy w kącie obrzydliwe gramatyki, algebry i inny bezwartościowy balast przysiadający i stępiący mózg dziecka i włożywszy do kieszeni kilkadziesiąt groszy, szczyrych i zachowaną od drugiego śniadania bułkę z masłem, chyłkiem, nocą wymykało się z rodzinnego domu, by pójść śladami drogiego, kochanego Robinsona. Niestety wszystkie te wyprawy kończyły się niefortunnym powrotem z najbliższej stacji kolejowej.

Dla wielu, Robinson Kruzoa i jego czarodziejska pełna tajemniczego uroku wyspa wydawała się fikcją. A jednak wyspa ta, jak i jej samotny władca, są rzeczywistością.

Wyspę, na której przeżył kilka lat w samotności, zbuntowany i awanturniczy majtek Aleksander Selkirk (przyszły bohater opowiadania Robinson Kruzoa) odkrył w roku 1563 marynarz hiszpański Jan Fernandez imieniem którego nazwano wyspę.

Wyspa Fernandez, położona jest o 360 mil od portu Valparaiso i w okresie rozwielenia się korsarstwa była idealnym schroniskiem i gniazdem dla licznych rozbójników morskich. Później nieco zamieszkiwał ją Aleksander Selkirk, po nim zaś sławny lord Anson, a jeszcze później nieco, była miejscem zesłania dla hiszpańskich przestępców i zbrodniarzy.

Wyspa o kształcie dosyć nieregularnym przypominającym kontury jakiegoś olbrzymiej jaszczurki, czy innego płaza, jest pochodzenia czysto wulkanicznego.

W jednej części skalista i pusta, wiecznie narażona na działanie wiatrów morskich, robi wrażenie smutne i ponure. Natomiast druga, o bogatej podwrotnikowej roślinności, przypominającej jednakże florę australijską, a nie amerykańską, należy do naj

czarowniejszych zakątków, jakie spotykamy w puszczach dziewiczych.

Wyspa posiada jeszcze dwie mniejsze zatoki, nazwane przez marynarzy „Portem francuskim“ i „Portem angielskim“. Według legendy i nielicznych śladów, wskazujących na pobyt człowieka, w grocie przy „Porcie angielskim“ mieszkał Robinson Kruzoa, i tu też, w roku 1868, rząd angielski kazał umieścić brązową tablicę z pamiątkowym napisem ku czci swego największego bohatera powieściowego.

W części lesistej wyspy królują: palma zwana „chonta“, odmiany drzew pomarańczowych i gruszkowych, banany i palmy kokosowe. W roku 1882 od kryto tutaj duże lasy drzewa sandałowego, które zdecydowały o rozwoju i bogactwie wyspy. O ile wyspa posiada nader bujną urozmaiconą i bogatą roślinność o tyle nie można powiedzieć tego o faunie.

To też lasów jej nie przebiegają żadne zwierzęta, również nie napelnia ich zbyt głośnym szczebiotem ptactwo. Natomiast rzeczki i wyrzeża morskie roją się od najrozmaitszych gatunków ryb, raków i słów rzeń morskich, nie wyłączając wspaniałych sztyldkretów.

Obecnie wyspa Fernandesa, a raczej wyspa Robinsona Kruzoa jest wyspą kwitnącą i bogatą, posiadającą kilkudziesięcioletnią ludność. Głównym źródłem jej dobrobytu jest drzewo sandałowe, owoce, hodowla owiec, produkcja wełny, oraz fabrykacja konserw mięsnych i roślinnych.

Tam, gdzie przed wiekami panowała majestatyczna cisza, a w gwiazdziste noce tłuło tylko niepokojem samotne serce ludzkie, dziś warczą motory, błyszczą reklamy świetlne i drżą olbrzymie kule elektryczne. Do portów, do których ongiś zawiąły od czasu kruche wywrotne łódeczki karaibskie, dziś przybijają olbrzymie parowce, przyjmując do swego wnętrza tysiące ton towarów.

Lecz mimo gwaru i gorączkowego tętna współczesnego życia nad wyspą zawsze unosić się będzie urok legendy i czar romantycznej przygody bo jest ona wyspą... Robinsona Kruzoa.